

Jan Kott

Trembaciana

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/3-4, 885-935

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN KOTT

TREMBECIANA

1. Kiedy powstały *Powązki* i *Polanka*?

Dogmat wtórności wobec zachodu polskich zjawisk literackich był w dwudziestoleciu międzywojennym tak powszechnie przyjęty, że próbę ustalenia daty powstania *Powązek* rozpoczęła J. Rostkowska od stwierdzenia, że *Ogrody* Delille'a pochodzą z r. 1782, a więc „konsekwentnie należałoby ustalić datę *Powązek* jako późniejszą...”¹.

„Bliższe jednak rozejrzenie” zmusiło autorkę do przyjęcia oryginalności Trembeckiego. Rostkowska dowodzi słusznie, że poemat Trembeckiego powstać musiał po r. 1771, w którym księżna Izabela Czartoryska założyła swoje pierwsze wiejskie ustronie w Powązkach, i przed r. 1780, kiedy po śmierci księżniczki Teresy przeniosła się do Błękitnego Pałacu w Warszawie. Obecnie jednak możemy datę poematu Trembeckiego ustalić znacznie dokładniej.

Już Backvis w swojej monografii o Trembeckim zwrócił uwagę, że „zwodziciel” Marek z pierwszych wierszy *Powązek* jest owym głośnym księdzem Markiem, karmelitą, który był czymś w rodzaju małego Towiańskiego konfederacji barskiej, a potem awansował na bohatera Mickiewicza, Słowackiego i Rzewuskiego. O tym „świętym mężu” najciekawsze chyba zostawił wspomnienia Kitowicz² w swoich *Pamiętnikach* pod r. 1768:

Miała też ta konfederacja i proroka, wspomnianego w manifestie, czyli akcie swoim, niejakiego Marka, karmelitę, z pobożności prawdziwej czy obłudnej (sam Bóg wie) wziętego wielce u panów ruskich, który

¹ Ruch Literacki, 1927, II, 16.

² *Pamiętniki* ks. A. Kitowicza, Lwów 1882, t. I, s. 127.

tej konfederacji pomyślny obiecywał skutek i na dowód swojej obietnicy pioruny i grzmoty jako niegdyś Samuel, prorok, z nieba sprowadzał albo też, gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój muszkiet do wystrzelenia dał i tym sposobem zaufanie swemu prorostwu zjednał. Lecz nie sprawdził [prorostwa; dopisek mój — J. K.], bo konfederacja zniszczona została. Sam zaś prorok Marek schwytyany od nieprzyjaciół, batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął.

Tyle Kitowicz. Mamy jednak o księdzu Marku dalsze wiadomości. Pojmany do niewoli w Barze i odesłany do Kijowa, wraca do Warszawy w r. 1774. Tutaj zostaje przesłuchany przez ówczesnego nuncjusza papieskiego, ks. Garampiego, i wobec niego wyznaje, że się nigdy do konfederacji nie mieszał i, jako kapłan, nie mógł doradzać imprezy mogącej pociągnąć za sobą rozlew krwi³.

Ale naprawdę interesującym świadectwem pobytu ks. Marka w Warszawie są dopiero zapiski Antoniego Magiera, które z nie wydanego manuskryptu, *Estetyka miasta Warszawy*, ogłosił K. Wł. Wójcicki w *Oментарzu Powązkowskim pod Warszawą*⁴, nieocenionym zbiorze wszelakiego rodzaju materiałów do czasów stanisławowskich. Czytamy tam:

Około roku 1786 [data mylna; powinno być: 1774; przyp. mój — J. K.] przyjechał tu z Wołynia ksiądz Marek, karmelita, głośny z życia swego nader pobożnego, wyżej jeszcze wielbiony ze względu na jego świętobliwość, mocą której miał okazywać niejaki cuda. Rozeszła się wieść po Warszawie o jego tu przybyciu. Niektóre z pierwszych pań tu obecnych starały się go widzieć i słuchać jego rady duchownej w mocnym zaufaniu i uznaniu go za cudownego. Panny dworskie ubiegały się, aby mogły pozyskać z jego habitu lub chustki do nosa jakowych szczałek drogich dla siebie pamiątek. Ksiądz Marek, chcąc się usunąć od zgiełku wielkiego świata warszawskiego, starał się wkrótce to miasto opuścić.

I teraz dopiero, po przeczytaniu Magiera, nabierze dla nas pełni smaku i prawdy historycznej ów czterowiersz z *Powązek*:

Młodek bez doświadczenia i lęklivych starek
Zwodzićiel, wśród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołązną tłuszcą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.

³ Por. Maciej Loreć, *Konfesja ks. Marka*, Tygodnik Ilustrowany, 1911, s. 37, i Kazimierz Kolbuszewski, *Poezja barska*, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 108 (Kraków 1928).

⁴ Warszawa 1855, t. III, s. III.

Ten piękny libertyński ustęp, który tak świetnie świadczy zarówno o realizmie Trembeckiego jak i o jasności jego spojrzenia, pozwala z całą pewnością stwierdzić, że *Powązki* powstały po r. 1774. Mamy już jedną datę graniczną, ale odczytanie dokładne poematu pozwoli nam ustalić i drugą. „Wnet ujrzem czarownice wleczone na stosy...” — pisze Trembecki. Do tego właśnie wierzą rękopiśmienny francuski przypis z autografu *Powązek* w tece *Litteraria* ogłosił St. Tomkowicz w szkicach *Z wieku Stanisława Augusta*⁵. Nota poety tak brzmi w przekładzie:

Uwięziono niedawno jedną nieszczęśnicę, imieniem Marianna Zdąnowska, za kradzież Świętej Eucharystii. Wiele ich już dawniej ukradła, aby posłużyć się nimi do czarów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie poddana zwykłej i ekstraordynaryjnej torturze i dowiemy się o cudach, jakie wyprawiała ze świętymi hostiami. Odkrycia te przyniosą nieskończony pożytek dla rozwoju eksperymentalnej fizyki.

Jak widać, procesy o czary nie były jeszcze zniesione. Otóż w roku 1776, na wniosek kasztelana bieckiego, Wojciecha Kłuszewskiego, konstytucja sejmowa zabroniła dochodzenia czarów za pomocą tortur i karę śmierci za nie zniosła na zawsze. Wybito na pamiątkę tej chwili medal z napisem łacińskim, który głosił:

Mękami wyciągać zawsze wątpliwe wyznania zbrodni, pociągać do sądu obwinionych o wrzekome związki z mocą szatańską zakazał Sejm w r. 1776 na zlecenie króla Stanisława Augusta.

Powązki powstać musiały więc po roku 1774 i przed rokiem 1776. Potwierdza tę datę jeszcze jedno świadectwo. Otóż w r. 1777, w oficynie Piotra Dufoura, nakładem Marcina Lubomirskiego ukazał się drukiem *Świętoszek zmyślony*, „komedia w pięciu aktach przez Jana Baudouin umyślnie dla teatru warszawskiego z Moliera przełożona i do obyczajów narodowych z niektórymi odmianami przystosowana”⁶. I oto, kiedy zajrzemy do tego rzadkiego druczku, znajdziemy tam na karcie tytułowej motto z *Powązek*, „idylli pana Trembeckiego”. Ku naszemu najwyższemu zdumieniu jest to ów, cytowany przed chwilą, czterowiersz o Marku zwodzicielu. W przedmowie do tego *Nowego Świętoszka* czasów stanisławowskich autor (bo tyleż go można mienić autorem, co i tłumaczem) uzasadnia po-

⁵ Kraków 1882, t. II, s. 101.

⁶ Por. Ludwik Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, Lwów 1925, t. II, s. 307.

trzebę przystosowania sztuki do współczesnych obyczajów zmianami, jakie od stu lat dokonały się we Francji, a cóż dopiero w Polsce, gdzie — jak pisze — „nieograniczoną jeszcze moc mają Świątoszkowie”.

Takim świętoszkiem nazwał Baudouin, jak wskazuje motto, ks. Marka. Zadziwiające rzeczywiście przypadki kryje polska literatura. Książd Marek, uduchowiony, czysty i natchniony prorok z *Konfederatów barskich* i *Snu srebrnego Salomei*, był w oczach współczesnych żywym okazem molierowskiego Tartufa. Warto rzeczywiście, choćby dla tego jednego stwierdzenia, sięgnąć do pierwodruków.

Dla ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że zarówno we wszystkich kopiach rękopiśmiennych, w osiemnastowiecznych kodeksach poetyckich, jak i w pierwodruku⁷, *Powązki* nie stanowią jednego utworu, ale dwa, z których pierwszy obejmuje wiersze 1—118, a drugi, rozpoczynający się od ustępu „Mało szczęśliwy jeniec w Temiry kajdanach” — wiersze 119—216. Fragment drugi, późniejszy, opatrzony jest dopiskiem: „Przez jednego astronoma G. P. S. G.”, który dodać możemy do obfitej kolekcji pseudonimów Trembeckiego.

W kodeksach obejmujących wiersze Trembeckiego sprzed roku 1787 (Czart., 1894; Kórnik, 520, IV, 47) tego drugiego fragmentu nie znajdujemy. Nie dowodzi to zresztą wcale, że powstał on po tej dacie. Napisany jednak został na pewno oddzielnie i potemłączony z fragmentem pierwszym.

Kiedy mowa o poemacie, warto w paru słowach wspomnieć i o samej letniej rezydencji księżnej Izabeli, aby ukazać całą ścisłość opisu, w jakiej celował Trembecki. *Powązki*, wieś pod Warszawą, wymieniona już w przywileju przez Janusza, księcia Mazowieckiego, należała za Stanisława Augusta do Czartoryskich.

W tych czasach — przypomnijmy za K. Wł. Wójcieckim — w miejscu dzisiejszego cmentarza rozciągało się obszerne pole piaszczyste, nieplenne, na którym gdzieniegdzie tylko zieleniał zasiew. A za tym polem, w żyznej już okolicy, powiewał liściem gaj obszerne, wabił śliczny ogród, staw czystej wody, po którym pluśkało stado białych łabędzi. Stąd cudny rozwijał się krajobraz, stąd ujrzałeś i wieże kościoła kamedułów na Bielanych, wychylające się z sosnowego boru; i Wolę, słynną elekcjami królów — Młociny, Wawrzyszew i Marymont...

⁷ Nowy Pamiętnik Warszawski, 1802, VIII, 371, i 1803, XI, 373.

Ale posłuchajmy lepiej Trembeckiego:

Stąd widać owe mury, gdzie czasem sromota,
Niezdatność, próżnowanie, czasem wpędza cnota.
Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach śnieżnych,
Okrasę greckich mędrców i capów lubieżnych.
Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwytą.
Widać Woli szopami wstawione równiny,
Upięknął je dzierżyciel ten co i Młociny...

...Stąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy
I Wawrzyszew niewdzięczny, i Marymont krwawy...

Księżna Izabela z Flemingów Czartoryska — oddajmy raz jeszcze głos Wójcickiemu — przystroiła tę ustronń wiejską podług mody ówczesnej i wyobrażeń panujących. Pobudowała chaty, na pozór skromne i proste, poszyte słomą lub trzciną...

...Szkoda, że Powązki
Same nie mają domu: snadź miał worek wąski,
Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny,
Boki z nieokrzesej składając olszyny.
I toż inną przystojność tej wioszczki słabi,
Że ta chałupka niezłym do siebie nie wabi...

Pod koniec września r. 1778 odwiedził Puławę głośny matematyk, Jan Bernoulli, który zostawił sześciotomowy opis swych podróży z lat 1777 i 1778. Szósty tom jest sprawozdaniem z jego pobytu w Polsce. Ogłosił go Ksawery Liske w książce *Cudzoziemcy w Polsce*⁸. Posłuchajmy teraz uczonego podróżnika:

Powązki wyglądają jak mała wieś, ukryta w lasku pomiędzy jeziorami i strumieniami. Z wyjątkiem kilku naśladowanych ruin, nie widać tu nic prócz prostych, drewnianych, słomą krytych chat wiejskich. Wewnątrz atoli chatki te uderzają tak olśniewającym przepychem umeblowania, że nie widziałem nic wspanialszego. Największa chata jest letnim mieszkaniem samej księżny, w innych mieszkają wtedy starsze jej dzieci, a ma ich obecnie już ośmioro, i niektórzy bliscy przyjaciele... Każda chata ma swój wiejski ogródek, a oprócz chat nie widać nic prócz łąk, drzew, wody i wysp — a wszystko tak pozornie bez wszelkiej sztuki, tak jakby samo przez się powoli jak na wsi powstało, choć całość jest dobrze obmyślana i robi miłe wrażenie...

I tutaj dopiero możemy naprawdę podziwiać nie tylko kunszt, ale i wierność opisów Trembeckiego:

...Domek wielce miły,
Wart, by go lepsze rymy od mych uwieńczyły.

⁸ Lwów 1876.

Jego niewinna zdrada zadumienie czyni,
Wierzch podobien do chaty, śrzodek do świątyni...

Wnętrzne domu ozdoby niejednego trwożą.
Wnijść się lęka fanatyk, gdy nagle otworzą.
Wstecz się cofa, z przestrachu wybladły jak chusta,
Słupięją mu źrzenice, rozchodzą się usta:
Chciał w chatę wnijść, a widzi pałacowe ściany,
Mniema być kunsztem Styksu takowe odmiany;
Lecz łatwo zgadnie, czym jest chałupka niniejsza,
Gdy domyślny rzecz ujrzy, która sekret zmniejsza.
Okazałość folwarku zda się mówić prawie,
Że Pani lepiej mieszka niżeli jej pawie...

Powązki, jak zresztą wszystkie siedziby magnackie, miały jeszcze swoje inne tajemnice. W poemacie napomyka o nich Trembecki bardzo dyskretnie, opisując książęce zapusty:

Przyrodnych Kupidyna braci lube stado,
Które około Księżny zawsze igrać rado,
Chowa się, gdzie kto może; ten się wyżej krzepi,
Najpierwszy się leniwszy falbany uczepli;
Tamten po sznurowaniu szczeblujący dzielnie,
Kędy zaszedł, tam mieszkać myśli nieśmiertelnie...

Dużo jaśniej o tych rozkoszach Powązek opowie nam Trembecki w króciutkim epigramacie. Tytuł jego także jest *Powązki*. Podajemy go tutaj w nieco innym, niż był dotychczas ogłaszany, tekście, według kopii rękopiśmiennej z kodeksu Ossolineum, 930, k. 43:

Wszedłszy bez ostrzeżenia pod tę szopkę cichą,
Zdumiały własnym oczom, uwłóczyłem wiary;
Tak Ludwik pod gorsetem i kuczbajką lichą
Tysiąc znalazł piękności u swojej du Barry.

*

Wspomniany już opis podróży Bernoulliego pozwala nam ustalić datę powstania i wyjaśnić pewne aluzje drugiego poematu Trembeckiego: *Polanka, czyli* — jak głosi podtytuł opuszczony przez późniejszych wydawców — *poema wiejskie*. Ale jest to sielanka bardzo szczególnego rodzaju, zawiera morał nie tylko dydaktyczny, ale i polityczny, podany oczywiście w kostiumie czułościowo-humanitarnym. Powiastec o rażnej i „ułomnej” wieśniaczce („ułomnej” znaczy tyle, co krewkiej, grzesznej, podległej łatwym

upadkom; por. *Słownik Warszawski*), której zdarzyło się „uśliznąć” z pasterzem i która potem, lękając się zwykłej kaźni, posyła

...do apteki,
Za radą swych rówiennic, po cieńczące leki,
towarzyszy obraz szlachetnego pana, który do młodej dziewczyny
taki oto wygłasza iście russowski dyskurs:

Po takowym trafunku tylko ci zostawa
Najświętszego natury nie przełamać prawa.
Owocu więc miłości strzeż się, dziecko, słać,
Lepiej bliźniego zrobić, niż bliźniego zabić.
Wstyd, ciężar, ból, karmienia, dość mieć będziesz kary,
Dla ulgi w tylu smutkach przyjmij te talary.

Ale ta śliczna powiastka, choć pokazuje wyraźnie, jak w kostiumie sentymentalnym wdzierały się elementy realistyczne do form klasycystycznych, nie jest najciekawszą sprawą w *Polance*. *Polanka* należy do wierszy politycznych Trembeckiego, jest sielanką agitacyjną, przynosi jawną pochwałę czynszowania chłopów:

Nowe tych dóbr właściciel uczynił przemiany.
On tu pierwszy zwracając swą względność na chaty
Do ludzkiej wzniosł godności podłych zwierząt braty;
On im wolności, on im przemysłu udziela,
Nie tyrana, lecz mają w panu przyjaciela.

I dlatego właśnie utwór cały dedykował Trembecki księciu Stanisławowi Poniatowskiemu, bratankowi króla, i jednemu z pierwszych wielkich obszarników, który po swoim powrocie z Anglii, zmienił w r. 1777 rentę odrobkową na czynsz pieniężny w dobrach korusińskich, gdzie miał około 400.000 pańszczyźnianych chłopów.

Włościaninowi, żonie jego, toż dzieciom i najpóźniejszemu ich potomstwu — głosił kontrakt — grunta, łąki, ogrody, dom, gdzie mieszka, i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki w wieczystą oddaje się posesję.

Księżę Stanisław był świadomym ideologiem wprowadzenia gospodarki feudalnej na tory kapitalistyczne. Projekt swój „powszechnego czynszu” uznał w pamiętnikach za „najpiękniejszy, najsolidniejszy i najużyteczniejszy z systemów, jakie istniały w społeczeństwie ludzkim”. Obok miłości bliźniego podkreślał jednak zupełnie trzeźwo gospodarcze motywy reformy:

Spodziewać by się należało, że nasz przykład pociągnie wielu za sobą współobywateli, a najbardziej, gdy zobaczą, że ta forma gospodaro-

wania czyni najpewniejszą i może największą intratę... Ja u siebie znaczną już cieszę się korzyścią, gdy mi chłopci oświadczyli, że tygodniem przed św. Michałem wypłacą ratę czynszów.

Magnackie czynszowanie, zwłaszcza w latyfundiach na Ukrainie, nie było oczywiście wynikiem miłości bliźniego czy też uznania prawa chłopca do posiadania ziemi, ale ugięciem się przed ciągłymi buntami i nieustannym wrzeniem wsi. Zwiększało ono ponadto poważnie dochody właściciela, zabezpieczało przed zbiegostwem poddanych, pozwalało przenieść na chłopca ryzyko gospodarki i pozbyć się całej armii dzierżawców.

Trembecki, ideolog odgórnjej reformy, który na zamówienie króla pisze publicystyczne ulotki poetyckie, będące wzorem najwspanialszej retoryki w stylu rzymskim, i teraz z całą jasnością ukazuje wszystkie zbawienne skutki kapitalizacji rolnictwa:

Wolna ręka dobitniej składając zagony
 Bujniejsze od sąsiednich ciągnie z roli plony,
 Kędy nieużyteczne krzewiły się wrzosa,
 Buja teraz murawa lub wznoszą się kłosa.

I raz jeszcze zupełnie wyraźnie:

Z własnej robimy woli, nie muszeni gwałtem,
 Raz w rok lekki podatek oddawszy ryczałtem,
 Każdy dla siebie działa, jak go myśl uniosła,
 Czy się chwyci rolnictwa, handlu, czy rzemiosła...

Surowy tu jest przykaz bronić nas od szkody,
 Młodych uczyć i chorym obmyślać wygody.
 Wzrasta mnogość mieszkańców, bo się każdy ciśnie,
 Gdy mu takiego szczęścia nadzieja zabłyśnie.

Przypomnijmy tutaj, że reformy Stanisława Poniatowskiego odbiły się jeszcze dwukrotnym echem w poezji stanisławowskiej. Krasiński tak kończy swój *List IV Do księcia Stanisława Poniatowskiego. Podróż pańska*:

Ci wszyscy, co cię otaczają,
 Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
 Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwił,
 Kogo? chłopów? to bydło! On będzie wydziwiał
 Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice:
 Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
 On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
 Ale my od Jafeta, a chłopci od Chama:

Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić.
 Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
 A zwłaszcza, kiedy dawne i zysk z nich gotowy.
 Jedźże teraz szczęśliwie, a powracaj zdrowy.

Apostrofę do księcia Stanisława Poniatowskiego znajdujemy również w późniejszym o parę lat, czysto publicystycznym wierszu Fr. Karpińskiego, *Do Stanisława Małachowskiego... z okoliczności danej przez niego wolności poddanym swoim*⁹ (pierwodruk między rękopisami Czart. w kodeksie nr 938, po k. 317). Oto strofa poświęcona bratankowi króla:

O ty, coś równie twoje uwolnił poddane,
 Szanując na nich człeczce piętno niezmazane,
 I serca ich, którym nas złych, dobrych kochają,
 I prawo nieśmiertelne, co do szczęścia mają.

Wszystko to pozwala nam zrozumieć ów szczególny rodzaj sielanki oświecenia, jaką była *Polanka*, i jej ideologiczną wymowę, ale nie daje nam jeszcze jej dokładnej daty. Księżę Stanisław uczynił swoje włości w r. 1777, ale były to dobra korsuńskie. *Polanka* tymczasem mówi o dobrach:

W końcu szerokich równin, gdzie się woda sący,
 Która z odległych wiader Wisłę z Narwą łączy.

Gdzie była rzeczywista *Polanka* i kiedy powstał poemat? Na to pytanie odpowie nam Bernoulli. 16 października 1778 r. uczony podróżnik przybył do Poznania po dwutygodniowym pobycie w Warszawie i już nazajutrz udał się do Berlina. Tam odebrał list z Warszawy, w którym m. in. czytamy:

W Polsce i Litwie na serio się teraz biorą do usamowolnienia chłopów. Hr. Zamoyski, były w. kanclerz kor., autor nowej księgi praw, uwolnił już przed kilku laty poddanych swych w Polsce za opłatą dziedzicznego czynszu. To samo uczynili na Litwie w. referendarz Paweł Brzostowski, a za tymi dwoma przyjaciółmi ludzkości poszedł na Mazowszu synowiec królewski, ks. Stanisław Poniatowski. Przyjął on też w Nowym Dworze nad Wisłą, pięć mil od Warszawy, całą dysydenkę kolo-

⁹ Franciszek Karpiński, *Dziela*, Warszawa 1806, t. I, pieśń XXX, s. 202. Warto zaznaczyć, że Małachowski, wprowadzając w r. 1790 pewne reformy w swoich dobrach ostrogskich, nie zniósł jednak pańszczyzny, tylko nadał chłopom wolność przenoszenia się do innych majątków bez obowiązku pozostawienia następcy.

nią i nadał jej swobodę budowania kościołów i szkół. Postępowanie jego ku ogólnemu zdziwieniu jest tak moralnie czyste, że służy za przykład wszystkim młodym panom...

Przeczytajmy raz jeszcze *Polankę*. Może znajdziemy w niej coś o dysydentach? Niestety, nic nie znajdziemy, bo niezmiernie interesujący dwuwiersz o dysydentach, ze względu na — jakżeż zresztą lekką! — przyganę katolikom, opuszczony został we wszystkich wydaniach Trembeckiego, poza pierwszym, wileńskim, z r. 1806, i drugim, warszawskim, z r. 1819. Nawet Chrzanowski, który w *Pamiętniku Literackim* z r. 1908 przedrukował ocenzone wiersze z *Polanki*, tego tak charakterystycznego skreślenia nie zauważył.

Przytaczam cały czterowiersz, z którego dwa ostatnie wiersze uległy kastracji:

Żyje tu starodawne Abrahama plemię
I Menonista, który krwawił niegdyś ziemię,
Dysydent, w samym piśmie szukający smaku,
I Rzymiańczyk, wszystkiemu wierzący bez braku.

Tak więc późna jesień roku 1778 jest najprawdopodobniej okresem powstania *Polanki*. Ale nie daty są tutaj najbardziej interesujące, choć i one do rozwiązania niejednej zagadki mogą pomóc. Analiza *Powązek* i *Polanki* pokazuje, jak poezja stanisławowska nasycona jest realiami historycznymi i obyczajowymi, jak wierna i ścisła jest w swych opisach, zwłaszcza po r. 1770, kiedy nowe treści społeczne łamią po kolei wszystkie konwencje klasycyzmu. Poezja polskiego oświecenia jest nie tylko wyrazem gwałtownych przemian społecznych, ale spełnia rolę, jaką dopiero w XIX wieku odegra w polskiej literaturze powieść. Wiersze Trembeckiego, Węgieńskiego, Zabłockiego, Jasińskiego są obrazem życia i realistyczną kroniką zdarzeń. Mają wartość poznawczą. Odczytać z nich możemy całą epokę. Ale trzeba je tak właśnie czytać.

2. Bielawski i „Bielawscy”.

Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi, komedią napisze.

Ten epigramat Węgieńskiego, zamiast zabić, unieśmiertelnił Bielawskiego. I nie byłoby właściwie powodu zajmować się bliżej śmieszna postaćą fligel-adiutanta wielkiej buławy W. Ks. Lit. — mimo

że jego komedia, *Natęty*, poszła na otwarcie pierwszej publicznej sceny w Polsce — gdyby nie to, że pod jego imieniem i nazwiskiem pisali i ogłaszali wiersze: Trembecki, Dmochowski, a prawdopodobnie i Niemcewicz, że drwili z niego i to na potęgę: Węgierski, Hulewicz, Stanisław Potocki, Wyszkowski, a nawet i Minasowicz mu nie przepuścił, że wreszcie zadzierzysty rymopis, który odpowiadał na każdą zaczepkę, stał się kozłem ofiarnym wielu współczesnych polityczek politycznych i poetyckich.

Ostatnim, który zajmował się Bielawskim, był Bernacki. Uzupełnił on i skorygował bibliografię zestawioną przez Estreichera, ogłosił w *Teatrze, dramacie i muzyce za Stanisława Augusta* cztery nieznane listy Bielawskiego i zostawił w swoich papierach całą tekę wierszy Bielawskiego, krypto-Bielawskich i o Bielawskim¹⁰.

Trzeba to jednak od razu powiedzieć, że cała ta ogromna grupa utworów Bielawskiego i o Bielawskim jest dla historyka literatury szczególnie zjadliwa; autorstwo ich jest zawsze podejrzane, aluzje ciemne, chronologia niezmiernie trudna do ustalenia i nieraz cały sens wiersza wymaga rozszyfrowania. A jednak kryje się w nich niejedna zagadka, warta odgadnięcia, rzucają one bowiem pewne światło na życie literackie epoki, wzajemne stosunki i pozycję polityczną jej najwybitniejszych poetów.

Pierwszy, zdaje się, zaczął drwić z Bielawskiego Węgierski. W r. 1776 nieszczęsny autor *Natęty* wystosował do panny Bonafini, aktorki włoskiej na teatrze warszawskim, która cieszyła się szczególnymi łaskami króla, taki oto madrygał:

DO BONAFINI

Oscula cantanti rapta dedisse velem.
(Ovid.)

Każdy wzdycha do ciebie, ja do twego głosu,
Wierna Dydo nie miała tak pięknego losu,
Eneasza ją porzucił wzgardziwszy kochaniem,
Ta się z żalu zabiła, nie mogąc pójść za niem.
Szczęśliwsza od królowej, śliczna Bonafini,
Co stary Rzym z Kartagą, ona z nami czyni.

I wtedy właśnie zadrwił Węgierski króciutkim wierszykiem, ogłoszonym już przez Estreichera, ale który podajemy tutaj z papierów po Bernackim, w wersji wzbogaconej o charakterystyczny przypis.

¹⁰ *Papiery Ludwika Bernackiego*, t. XLIII, rkps Ossolineum, 7070/II.

DO TEJŻE Z OKAZJI WIERSZA BIELAWSKIEGO

Et patior vulnera facta meis.
(Ovid.)

Niechaj cię, Bonafini, nie unosi pycha,
Że do twojego głosu pan Bielawski wzdycha.
Frant to wielki i nieraz przyznał się przed nami,
Że zwyczajny za progiem wzdychać i za drzwiami (a).

- (a) IP. Bielawski w pieśni, zaczynającej się: *Zawszem cię kochać umy-
ślał*, powiedział i pięknie (jak sam twierdzi):

Bo kochanie jest mym Bogiem,
Wzdychać będę i za progiem.

A w komedii *Natretów* jest wiersz jego:

Nie przerywając jej czasu do czasu
Wzdychałem sobie u drzwi bez hałasu.

Wkrótce potem zakpi sobie znowu Węgierski, tym razem dużo złośliwiej, bo trafiając w najczulsze miejsce Bielawskiego, w jego sławę dramatycznego autora. W wierszu *Do księdza Węgierskiego* poświęci mu cały ustęp:

Od Bałtyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, że pan Bielawski otworzył teatrum,
I słusznie się tym chlępi zaszczytem niezmiernym,
Że był natenczas, jak mówią, odźwiernym.
Gmin ubogich autorów na warszawskiej scenie
Krzywdę czyni Taliji, hańbę Melpomenie...

I w tym właśnie momencie do utarczki poetów miesza się Trembecki. Bezpośrednią odpowiedzią na wiersz *Do księdza Węgierskiego*, jak to widać chociażby z dosłownie powtórzonych zwrotów, jest list Trembeckiego *Do P. Węgierskiego*, „Lekkomyślny młodzik...”, który w edycjach, począwszy od r. 1819, figuruje w grupie wierszy wydanych „pod imieniem Bielawskiego”. Wbrew Wójcickiemu, nie wydaje mi się prawdopodobne, aby Trembecki szczerze bronił nadętego wierszokletę. Wystarczy wczytać się w ten wiersz, aby zobaczyć, że chociaż Trembecki maskuje swoją ironię, podśmiewuje się jednak wyraźnie z autora *Natretów*. Z Węgierskim, jak mówią o tym wszystkie świadectwa, Trembecki żył blisko. Jego odważnej muzyce oddał jeszcze niedawno hołd w pięknym liście: *Lubom nie jest wierszopis, wiersz poważam wiele*, a potem dość łagodnie, raczej ostrzegł niż skarcił młodego przyjaciela w zabawnym wierszu: *Do*

Węgierskiego. Nowy przypadek w lasku. W parę lat później odda raz jeszcze Węgierskiemu należną dań, pisząc w liście *Do Ignacego Krasickiego*, w r. 1782:

Ja, com niechętniej Muzy doznawał niełaski,
Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielawski,
Czując odmianę pióra mego oczewista,
Śmiem się ciągnąć do ciebie z słodkim organistą,
Który przejęty mnogich twoich pochwał likiem,
Choć nie myślał Warmińskim zostać kanonikiem,
Przecież dzieląc słuszości swoje dłuto-łupem,
Czcil z rozumem Biskupa i rozum z Biskupem.

Takie były prawdziwe uczucia Trembeckiego. I jeśli parę lat przedtem napadł na Węgierskiego, to widać był do tego zmuszony. Wiersz, *Lekkomysłny młodzik*..., pisany jest wyraźnie z urzędu, na zamówienie króla. Może poszło o drwiny z obiadów czwartkowych, którym Węgierski nie szczędził docinków, a może o jakiś bliżej nam nie znany żart z księcia Adama Czartoryskiego, o czym Trembecki napomyka w końcu wiersza:

Gdys na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzej ręki na twej nie czuł twarzy.

Kiedy nastąpiło to pierwsze starcie? Estreicher wiersz Węgierskiego odnosi do r. 1778 lub do lat późniejszych, bo krewniak poety, proboszcz buczacki Tomasz Węgierski, do którego ten wiersz był adresowany, zaczął z kolei swoje w tymże roku poezje ogłaszać. Również w r. 1778 ukazał się pierwszy z listów Czartoryskiego, podpisany pseudonimem Doświadczyńskiego. Z drugiej znów strony Trembecki w swojej ripostie pisze:

Wierz mi, przepisuj raczej ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę, i godność kopisty...

Tymczasem wiadomo, że w r. 1777 Węgierski stracił swoją posadę kancelisty Rady Nieustającej i za ogłoszenie memoriału przeciw Wilczewskim, którzy mu majątek zagrabili, osadzony został do tego jeszcze w więzy. Piękna sprawiedliwość! Maluje ją świetnie późniejsza anonimowa fraszka z okresu procesu Dogrumowej¹¹:

¹¹ Rkps Akad., 1166, k. 34'.

NA AWANTURĘ TAYLORA I RYKSA WZGLĘDEM KRÓLA

Wolny kraj, Polska, wolnych praw swych strzeże:
Panom nic, babę [w] piec, Taylora na wieżę¹².

Raczej więc oba wiersze Trembeckiego i Węgierskiego pochodzą z r. 1777. Jedno jest pewne, że Trembecki wołał tego wymuszonego ataku nie brać na własną odpowiedzialność i posłał go w świat pod imieniem Bielawskiego. Tak więc Trembecki jest niewątpliwie autorem konceptu podszycia się pod nieszczęsnego wierszokletę. Wielokrotnie jeszcze ten pomysł wykorzysta. Ogłosi złośliwe

EPIGRAMMA BIELAWSKIEGO O SOBIE

Jednym pióra zamachem zgładziłem Wawrzonka,
Ja, co przeszedłem w sławie Srokę i Korzonka (a).

(a) Jest to polskie tłumaczenie nazwisk francuskich: Corneille i Racine.

A potem znowu pod imieniem Bielawskiego raz jeszcze zakpi.
Oto:

ODPOWIEDŹ BIELAWSKIEGO WĘGERSKIEMU
NA KRYTYKĘ KOMEDII „NATRETÓW”

Quid me remorsorum petis?
(Horat.)

Byłbym cię nie znał, ale pióro cię wydało,
Co z kieszka po węgiersku Woltera przebrało;
Żałuję jego losu, że w tak śmiesznym stroju
Pójdzie na papiloty ciemnego pokoju.

H. Rzewuski w *Pamiętnikach Bartłomieja Michałowskiego*¹³, Petersburg 1857, czterowiersz ten przypisuje prawdziwemu Bielaw-

¹² Fraszką ta jest zresztą polityczną aktualizacją dwóch wierszy z satyry Naruszewicza *O prawdziwym szlachectwie*, ogłoszonej w Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych w r. 1771 (III, 174):

Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pał, panu nic, szlacheica na wieże.

¹³ Pamiętniki te podaje Maliszewski (*Bibliografia pamiętników polskich*, Warszawa 1928, s. 88) jako rzecz Michałowskiego. Lucjan Siemieński w swojej recenzji (Czas, VIII, 1857, s. 179—208) uważa Michałowskiego za postać fikcyjną. Zob. także ostrzeżenie G. Korbuta (*Literatura polska*, t. II, Warszawa 1929, s. 170).

skiemu. Ale na fligel-adiutanta wielkiej buławy żarcik to zbyt cięty. Rzecz jednak ciekawa, że Węgierski na te wszystkie złośliwości ani razu, mimo swego nieposkromionego pióra, Trembeckiemu nie odpowiedział. Albo więc brał żarty za dobrą monetę, albo postanowił dalej bawić się kosztem Bielawskiego, bo replikuje, owszem, ale Bielawskiemu. Odpowiedź tę podaję z odpisu, znajdującego się w papierach po Bernackim; wzbogaca on znany już czterowiersz o sześć dalszych wierszy, dotąd nie ogłoszonych.

ODPOWIEDŹ BIELAWSKIEMU

Żał mi mocno, żem na tve zasłużył niełaski,
 Adiutancie buławy i Feba, Bielawski!
 Wyrzucasz mi, że myśli pobrałem z Woltera,
 Nie chce się tego zaprzeć moja Muza szczera.
 Zawsze mi to zadawaj, nie będę się gniewać,
 Wolę innych tłumaczyć, niż tak jak ty śpiewać.
 I stać się naśladowcą Woltera wołałem,
 Niżeli takim jak ty być oryginałem.
 Smutny jest los niebożki buławy i Feba,
 Że takiego im dały adiutanta nieba.

Na tym się kończy pierwszy pojedynek poetów dokoła postaci Bielawskiego. Nowa zabawa rozpocznie się w r. 1790. Tutaj zagadki stają się coraz liczniejsze. We wszystkich edycjach Trembeckiego, w omawianej już grupie „Wierszy pod imieniem Bielawskiego”, figuruje, obok już przytoczonych, jeszcze dziewięć innych utworów. Są to w kolejności, jaką daje wydanie z r. 1819: *Sen czyli sąd, Sąd Apollina, Antidotum przeciw paskwilom, Satyra przeciw paskwilom, Wiersz przez Józefa Bielawskiego, Bielawski do nieboszczyków, Hymn do Apollina, Do szacownego poety Bielawskiego. Zgoda, Bielawski do Anonima*.

Autorstwo Trembeckiego nie było dotąd kwestionowane. A jednak przejrzenie rękopisów i pierwodruków oraz szczegółowe i dokładne porównanie tych utworów z niewątpliwymi wierszami Bielawskiego, pozwala z całą pewnością stwierdzić, że co najmniej cztery utwory z tej grupy nie są wierszami Trembeckiego.

Najłatwiejsza do rozstrzygnięcia jest sprawa *Antidotum przeciwko zbyt rozmnożonym w Warszawie paskwilom*. Pierwodruk tego utworu znajduje się w kodeksie rękopiśmiennym Czartoryskich, 938, po k. 257; b.m. i r. Zachował się tam, na szczęście, de-

dykacyjny list do króla. Ogłosił go już Nowak¹⁴. Ale zapomniał podać podpisu. List ten tymczasem podpisany jest przez Bielawskiego! Oto on:

Najjaśniejszy Panie!

Odważam się przesłać W. K. Mci lekarstwo dla piszących paskwile; dla tych ukrytych żaczków, co spod ławy skowyczą na cudzą sławę i donoszą W. K. Mci, że jeszcze mam honor przewracać się na twardym łóżku. Jestem z najgłębszym uszanowaniem,

Najjaśniejszy Panie,
Waszej Królewskiej Mości
Wierny poddany

W Warszawie
17 marca 1790

Bielawski

Obok *Antidotum* wyszły również, jako druki ulotne pod imieniem Józefa Bielawskiego: *Satyra przeciw paskwiłom* (nawet dwukrotnie, po raz wtóry pt. *Wiersz przez Józefa Bielawskiego*, b. m. i r., pierwodruk był u Krasińskich) oraz *Wiersz przez Józefa Bielawskiego w Warszawie* (pierwodruk w kodeksie Czart., 938, b. m. i r.), zaczynający się od słów: „Bierz, Trembecki, twe pióro nieśmiertelnej sławy...” Oba te utwory, podobnie jak i *Antidotum*, nie są jednak Trembeckiego. To fligel-adiutant wielkiej buławy wziął w obronę Sapieżynę, siostrę Branickiego, eks-kochankę króla i egerię stronnictwa hetmańskiego, przed morderczymi ale sprawiedliwymi atakami Zabłockiego.

Tym razem za dowód posłuży nam analiza stylistyczna. Bielawski był tak lichym poetą, że w każdym niemal z jego wierszy odnajdujemy powtórzenia tych samych motywów i podobne zbitki leksykalne. Porównamy dwa wiersze przypisywane Trembeckiemu z niewątpliwymi płodami Bielawskiego: *Na dzień imienin J. K. Mci* (1791) (w tym właśnie utworze znalazło się owo tylekroć wyśmiewane, że aż słynne zdanie: „więcże dopychaj, królu, w tak szczęśliwym roku”); *Dzień 17 stycznia* (1791); *Dzień 3 Maja 1792*; *Spustoszenie Polski* (1791); *Do płci ślicznej* (1790?); *Okrucieństwo paryskie* (1793); *Obraz życia Józefa Bielawskiego* (1806). (W tymże wierszu mamy znowu: „Dopycham lat mych liczby bez bojaźni” oraz przypisek: „Dwie satyry napisałem na tych, co paskwile piszą”). Oto próba przeprowadzenia dowodu:

¹⁴ Julian Nowak, *Satyra polityczna sejmu czteroletniego*, Kraków 1933, s. 56.

- A. Mieszkańcy smutnych wiosek! jakże mię to boli,
 Że was słyszę pod zębem jęczących niewoli...
(Bierz, Trembecki, twe pióro...)
- Że nawet i mieszkańcy smutnych dotąd wiosków
 Nie czują już tak jarzma ni nędzy, ni trosków...
(Na dzień imienin)
- Mieszkańcy smutnych wiosek już nie czują ręki,
 Co ich gnębiła, co im wymierzała, męki...
(Dzień 3 maja 1792)
- B. Spiesz się, muzów kochanku, oto Polska wzrasta,
 Już Sejm z smutnych rozwalin podnosi dziś miasta...
(Bierz, Trembecki, twe pióro...)
- Kwiecień z smutnych rozwalin podniósł twoje miasta,
 Nie widzisz, że jak z rządem chwała twoja wzrasta...
(Dzień 17 stycznia 1792)
- Patrz, jak miasta z rozwalin głowy swe podnoszą...
(Dzień 3 maja 1792)
- C. Co swym męstwem od Rzymian więcej okazali...
(Bierz, Trembecki, twe pióro...)
- I tym więcej swym piórem od Rzymian dokazał...
(Dzień 3 maja 1792)
- D. Wylej na papier silne twego myśli ducha...
(Bierz, Trembecki, twe pióro)
- Chciałbym wylać na papier srogość bez przykładu...
(Okrucieństwa paryskie)
- E. Niż o dom cudzy zębem szaleństwa zawadzi...
(Satyra przeciw paskwilom)
- Lub zębem złości o dom czyjś zawadził...
(Obraz życia)
- F. Nieśmiertelni pści ślicznej i cnót przyjaciele,
 Was, których mężne pióra już w kościele sławy...
(Satyra przeciw paskwilom)
- O nieśmiertelnej sławy cnót obywatela,
 Imię wasze potomność zawiesi w kościele
 Chwały...
(Spustoszenie Polski)
- W kościele wiekopomnej sławy na was czeka...
(Dzień 3 maja 1792)

G. Czernić węglem złej sławy najpierwsze osoby...

(*Satyra przeciw paskwilom*)

Mógłżebym czernić węglem niesławy stworzenie...

(*Do płci ślicznej*)

Bez względu na płeć i niewinne życie

Węglem złej sławy honor jej czernicie...

(*Obraz życia*)

H. Osuszyć na płci słabej wasze kałamarze...

(*Satyra przeciw paskwilom*)

Na sejmujących dziś osuszyć chwale...

(*Bierz, Trembecki, twe pióro...*)

I. Czy możecie dla siebie więcej znaleźć sławy,

Jako wygnać pieniaczów paszkwila z Warszawy...

(*Satyra przeciw paskwilom*)

A zamiast ofiar w oczach mieszkańców Warszawy

Zawieś dzień siedemnasty na ołtarzu sławy...

(*Dzień 17 stycznia*)

Dowód jest przeprowadzony. Jak często zresztą namiętny wierszokleta powtarzał się w swych rymach, widać jeszcze i z poniższego zestawienia. Niech mi czytelnik wybaczy! Skoro zajmujemy się Bielawskim, nie ma rady.

Wtenczas z bogacisz miasta, zaludnisz folwarki,

Kiedy w Polsce od jarzma wolne będą karki...

(*Dzień 17 stycznia*)

Których duch zemsty albo przenosił folwarki

Lub brał ręką przemocy niewinnych za karki...

(*Dzień 3 maja 1792*)

Bierzcie w ręce kadzidła, miasta, i folwarki,

Palcie je po kościołach i schylajcie karki...

(*Dzień 17 stycznia 1792*)

•Rabować wsie, świątynie, miasta i folwarki,

Odzierać domy i brać niewinnych za karki...

(*Spustoszenie Polski*)

Tak więc z grupy utworów, które edycje Trembeckiego umieszczają jako „Wiersze pod imieniem Bielawskiego”, trzy: *Wiersz do P. Węgierskiego*, *Odpowiedź Bielawskiego Węgierskiemu* i *Epigramma Bielawskiego o sobie*, pochodzą z lat 1776–1777, a trzy dalsze: *Antidotum* i *Satyra przeciw paskwilom* oraz *Wiersz przez Józefa Bielawskiego w Warszawie* (inc. „Bierz, Trembecki, twe pióro...”) są dzie-

lem prawdziwego Bielawskiego. Zostało nam jeszcze jednak w tej grupie sześć dalszych utworów i prawie tyleż zagadek do odgadnięcia.

W pełni rozszyfrowany i zinterpretowany jest tylko pisany prozą *Sen czyli Sąd*¹⁵. Trembecki ściągą na Parnas nieszczęsnego Bielawskiego, aby rozstrzygnął spór między Wolskim i Dmochowskim. Utwór pochodzi z początków 1792 r. i jest ostatnim echem zacieklej polemiki, jaką wywołała broszura Dyzmy Bończy-Tomaszewskiego, napadająca na konstytucję 3 maja i będąca pierwszą zapowiedzią Targowicy. Przeciwno tej nędznej broszurze ostro i mądrze wystąpił Trębicki w swojej *Odpowiedzi*¹⁶.

Po wystąpieniu Trębickiego znowu, chociaż łagodniej tym razem, jakiś anonim zaatakował konstytucję. O autorstwo tego nowego pisemka Dmochowski, niesłusznie zresztą, posądził m. in. Mikołaja Wolskiego, tłumacza *Wesela Figara* i przyjaciela Trembeckiego. Z kolei replikował Wolski, insynuując, że autorem broszury jest Dmochowski. Wtedy właśnie wystąpił Trembecki ze swoim żartem, *Sen czyli Sąd*. Rzecz charakterystyczna, że o istocie sprawy Trembecki nawet się nie zająknął, podrywa sobie jedynie z Bielawskiego i pokłóconych poetów. O konstytucji wołał Trembecki zamilczeć, był przeciwnikiem sojuszu z Prusami i czekał na dalszy rozwój wypadków.

Sam zresztą pomysł sądu na Parnasie jest tylko powtórzeniem konceptu, jakiego Trembecki użył już wcześniej w wierszu *Sąd Apollina* (1790). Były to znowu kpiny z Bielawskiego, w którego imieniu Talia staje przed sądem Apollina z żądaniem ukarania potwarców, co to:

Na szyderskich nań ucztach zasadzają sidła,
Radzą palić przytomnej bogini kadzidła.
Ten pali i czci onę hołdem swoich śpiewek,
Nie bogini to była, lecz Nimfa z Nalewek,
Stąd potem po stolicy obmawiania, plotki,
Uwłączanie rozsądku i z niego chichotki...

¹⁵ Por. Władysław Smoleński, *Kuźnica Kollątajowska*, Warszawa 1949, s. 140—142.

¹⁶ Spotkała się też ona i z poetycką odprawą. Autor wiersza *Do Dyzmy Tomaszewskiego* jest nieznany. Ale wiersz ten pisany jest z taką pasją i zacięłością, że — wbrew Nowakowi — nie zawahałbym się go przypisać Zabłockiemu. Byłby to w takim razie chyba ostatni z politycznych wierszy wielkiego komediopisarza. W tece redakcyjnej *Pszczółki Krakowskiej* (Kórnik, rkps 995, VI, 92) odpis tego wiersza przypisany jest fałszywie Trembeckiemu. Fragment ogłosił Nowak (*op. cit.*, s. 187).

Oskarżycieli Bielawskiego bierze z kolei w obronę Momus:

Kędyż o jego dzieła dopytać się mamy?
 Wzięli je pasztetnicy i korzenne kramy.
 Pisał sceny nie śmieszne, lecz raczej wyśmiane,
 Gdyby te miały wartość, bywałyby grane.
 Woru, nie chwały, szukał, a gdy zyszczek błysnął,
 Nie dbał, czy mu przyklasnął czy mu lud zaświsnął.
 On teatrum otworzył, ale na tej sali
 Długim się doświadczeniem sztuka doskonali.
 Jeśli Polak rzecz pierwszą za najlepszą mniema,
Bogarodzica będzie najlepsza poema...

I znowu wydaje się, jak gdyby Trembecki albo kończył jakąś współczesną polemikę, albo po prostu wmieszał się do powszechnej zabawy poetów z zadzierzystego fligel-adiutanta... Feba. Z tego chyba czasu pochodzi ów złośliwy ucinek, jaki rękopisy przypisują Niemcewiczowi:

NIEMCEWICZ POSYŁAJĄC HARBEITEL BIELAWSKIEMU¹⁷

Natura ludzkie uprzedzając żądze,
 Dała worki na pieniądze.
 Ty, co w swym mózdzku masz już skarb gotowy,
 Nic ci więcej nie trzeba, prócz worka do głowy.

Podobny wierszyk wystosowuje do Bielawskiego Stanisław Potocki, przysyłając mu tym razem futrzaną oponę:

DO BIELAWSKIEGO Z KIEREJĄ¹⁸

Kiedy dzielny Rzymianin zwycięskim bułatem
 Zaczął szeroko władać nad pobitym światem,
 Dał Jowiszowi pierwszy łup zdobyty,
 Drogą koronę i płaszcz złotolity.
 Lecz Jowisz w płaszczu był jednak bałwanem,
 Ty, coś jest naszym i ojcem, i panem,
 Cóż ci dać mozem! niechaj te marmurki bure
 Zdobią wyniosłe barki i szacowną skórę.
 Bo gdy w marmurach imię twoje ryje sława,
 Tobie marmurków futro należy się z prawa.
 Laur wieńczy piękne czoło, dowiej głowę grzeje,
 By d.... ciepło było, przyjmij tę kiereję.

¹⁷ Rkps Jag., 1924/4, s. 360.

¹⁸ Rkps Akad., 615, s. 454.

Dorzućmy wreszcie do tej kolekcji anonimowy wierszyk, który poszedł w świat jako ulotny druczek; niełichego był zresztą, jak widać, pióra:

WIERSZ DO WIELKIEGO POETY PUŁKOWNIKA BIELAWSKIEGO¹⁹

Ty śpisz, Bielawski, kiedy poetka zuchwały
 Błotem okrywa twój włos pod laurem zbiegały.
 Ocknij się, muz kochanku, parnaski rycerzu!
 Porwij twą broń ogromną, okaż się w pancerzu,
 Na helikońskiego wsiądź czym prędzej rumaka
 I twym wierszem potężnym zabij tego żaka.
 A wnet jako liść, który wiatry zewsząd miotą,
 Jako piana lub piasek pierzchnie ta piechota,
 Co z tobą nie talentem, lecz liczbą wojuje,
 I której zawiść cudne twe rymy szkaluje.
 Wszak Achilles Trojany rozpędzał bez liku!
 Weź straszne pióro twoje, zasiądź przy stoliku,
 Popuść wodze twej wienie, uderz, a w pogromie
 Niejeden z tych bazgraczy, ręczę, że kark złomie;
 Jak Jowisz niegdyś gromił zuchwałę olbrzymy
 Piorun miotając, tak ty mściwe miotaj rymy.
 Niechaj pod ich ciężarem jęczą przywaleni
 Za to, że przeciw tobie bunt wzniesli szaleni.
 Grecy mieli Homera, Rzym miał Wirgilego,
 Włochy Danta i Tassa, Polska BIELAWSKIEGO.

Wkrótce jednak „zabawa w Bielawskiego” zaczyna nabierać charakteru wyrażnie politycznego. Co reprezentował Bielawski? Chyba nie albo — prawie nie. Wisiał u klamki króla i Czartoryskiego, ale — jak widać z jego wierszy — rozumiał bardzo niewiele z tego, co się naokoło niego działo. W swoich nudnych wierszydlach wychwalał króla i sejm, bronił — łagodnie zresztą — mieszczan i chłopków. Wychwalał patriotów tak długo, póki był z nimi król. Jego rzeczywiste uczucia ukazuje najlepiej wiersz *Okrucieństwo paryskie*, z r. 1793, który obok wypocin księdza Łuskiny, był jedną z najpaskudniejszych inwektyw na rewolucję francuską. Potem zresztą napisał spokojnie znowu: *Do uzbrojonego ludu pod nacelnictwem Tadeusza Kościuszki*.

¹⁹ Rkps Czart., 938, po k. 775. Wystarczy wczytać się w ten wierszyk, aby zobaczyć w nim odpowiedź i tranwestację wiersza Bielawskiego: *Bierz, Trembecki, twe pióro*. Kto począł tę drwinę? Tej zagadki chyba nie rozwiązany. Można tylko snuć przypuszczenia: Niemcewicz? Dmochowski? A kto wie, czy znowu nie sam Trembecki. To ostatnie przypuszczenie wydaje mi się dość prawdopodobne.

Na początku roku 1791 ruszono znowu Bielawskiego. Ale tym razem już tylko po to, aby ośmieszyć Niemcewicza i jego *Powrót posła*. Jest to ów krótki uciniek *Na piszących komedie*, który Bielawski, jak już wspomniałem, własnoręcznie przepisał i zaopatrzył w *Odpis*. *Powrót posła* ukazał się drukiem już w listopadzie 1790 r., ale zagrany został po raz pierwszy na scenie teatru warszawskiego 15 stycznia 1791. Wtedy właśnie te dwa wierszyki musiały powstać. Oto one:

NA PISZĄCYCH KOMEDIE²⁰

O nieszczęsny narodzie, przeklęty zwyczaj,
Gdy przez komedie cnoty wydrwione po kraju;
Pierwszy Bielawski, pychą nieznośną nadęty,
Dał przykład błazeństw takich przez swoje *Natręty*,
A drugi uczeń jego, wart imienia ośla,
Powtórzył głupstwa jego w swym *Powrocie posła*.
O, Bielawski, Francuzów letkich przyjacielu,
Tylu nieszczęsnych kobiet chytry zwodzicielu,
Ty, coś w Paryżu niegdyś siedział tylko na to,
By żyjąc tylko samą kawą i herbata
Kłócił się z autorami i pełen nauki
Wprowadził do ojczyzny Belzebuba sztuki,
Jeżeli nie przestaniesz czasu tracić marnie,
Do Paryża cię wyślem wisieć na latarnie.

ODPIS PRZEZ BIELAWSKIEGO²¹

Czy się karmił Bielawski krupnikiem, czy ryżem,
Bawiąc się z niegdy lubym, dziś srogim Paryżem,
Czy tam długie w nauce pędzącego lata
Sama tylko żywiła kawa i herbata;
Co stąd? Więcej miał starań o bogactwa ducha,
Niżli ty o napchanie rozległego brzucha.
Licz się między pochlebce i służbiące franty,
Wyżeraj ananasy i cudze bązanty,
Ja zawsze niepodległy jeść będę, jak jadłem,
Nie zazdroszcząc ci mózgu oblanego sadłem.
Przeciw szlachetnym sztukom, Polaku odrodny,
Słabo brydząc nie jesteś odpowiedzi godny.
Lecz ku mnie w szczególności natężając jady
Skromnemu przypisujesz zbytnej dumy wady.
Ty sam drażnisz mnie wzdęty od próżności wiatru,
Wyznając, że jest ojcem polskiego teatru.
Potomność mnie osądzi i w przeciągu wieków
Tak będę wspominany jak Topsis u Greków.

²⁰ Rkps Czart., 938, s. 551.

²¹ tamże.

Napastujesz mnie chcąc być w powszechności znanym;
 Chlubą jest od Herkula być nawet zdeptanym.
 Żałuję, że zacnego Inflanckiego Posła,
 Któregoś ty imieniem uczcić raczył osła,
 Dając mu godną twojej grzeczności przestrożę,
 Od tak niskich przyrównań uwolnić nie mogę.
 Natura w nim z zdrożnością przemieszała enoty,
 Jawnogrzesznik, a zyskał imię Patryjoty:
 Ojczyźnie dżienne prace, noc daje swywoli,
 Myśli często jak mędrzec, a jak osieł goli.

Aluzje do francuskich utworów Bielawskiego odnoszą się do jego utworu: *Très benignes remontrances aux auteurs du Journal de Paris par M. de Bielawski, gentilhomme polonois. A Paris, 1787*. Żarty z biedowania znajdują zabawne potwierdzenie w liście Bielawskiego do króla z Paryża, 25 października 1786 r., ogłoszonym przez Bernackiego²². Czytamy w nim:

Pewien jestem, Najjaśniejszy Panie, że W.K.Mość będziesz miał sobie za cnotę zbliżyć pomocy stękającemu pod zębem niedostatku; niemiłosierni ziomkowie odebrali mi z pieniędzmi sposób ratowania się i wyjechania z Paryża tak dalece, że więcej dwóch lat, jak się oganiam biedzie i chorobie, a dotąd ni prośby powtórzone, ni obowiązki święte, ni stan nieszczęśliwy, w którym się dziś znajduję, nie umiał obudzić w piersiach żadnego dłużnika litości dla mnie; z tej nieczułości nie mogę poznać krwi polskiej, która zawsze kochała rzetelność i honor.

Kto zaatakował *Powrót posła*? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć. Najprawdopodobniej jakiś paszkwilant z obozu Suchorzewskiego. Ale kto? Być może, uda nam się odkryć jego autora, ale naprzód musimy wrócić do dalszych wierszy Trembeckiego, z owej grupy wydanych „pod imieniem Bielawskiego”.

Najtrudniejszy do rozszyfrowania jest dziwacznie zatytułowany wiersz, *Bielawski do nieboszczyków, z których jednego już zabił, a drugi jeszcze trochę ziewa*. Już Estreicher we wstępie do *Pism Węgierskiego* zauważył, że wiersz ma znaczenie czysto polityczne i nie może być atakiem na Węgierskiego, który już dawno nie żył. Wystarczy zresztą uważnie odczytać wiersz, aby odnaleźć w nim wręcz przeciwne uczucia.

Teraz czarni ojcowie dla wsparcia swej sprawy
 Chcieliby cię z Marselli przenieść do Warszawy.

²² *op. cit.*, t. II, s. 403.

O, wielki nieboszczyku, wyłaż dla nich z grobu,
 Bo cóż złość warta w rękach czleka bez sposobu?
 Wyłaż czym prędzej z ziemi, bierz się na pazury,
 Jeśli chcesz za wielebnych nadstawić swej skóry...

Ale kogo Trembecki atakował? Posłuchajmy:

Lubo dla mojej chwały niewielka ofiara,
 Że końcem mego pióra zabiję pijara,
 Co mnie złośliwym wierszem lży i napastuje,
 Niech swego głupstwa karę z mej wzgardy uczuje...

I w zakończeniu:

Twój uczony uwielbiam zakon, ale z ciebie,
 Gramatyku, drwieć będę na ziemi i w niebie.

Kto był tym gramatykiem i uczonym pijarem? Odpowiedź może być tylko jedna — ksiądz Franciszek Dmochowski. Ale dlaczego Trembecki uderza w Dmochowskiego albo, swoim zwyczajem, miesza się w jego utarczki z Bielawskim? O utarczках tych świadczą zarówno ucinki Dmochowskiego jak i aluzje w wierszu Trembeckiego *Sen czyli Sąd*. Dmochowski długo odnosił się do Trembeckiego z ogromną adoracją. Jeszcze przecież z początkiem 1791 roku w dedykację dla Trembeckiego „największego poety” opatrzył pierwszy tom przekładu *Iliady*, a przedtem ogłosił dytyramb *Do Autora*, umieszczony na ostatniej karcie pierwodruku wiersza Trembeckiego *Do moich współziomków*. Znalazła się i dla Trembeckiego pochwała w wierszu *Do piszących Gazetę Narodową* (z marca 1791 r.). Na wiersz ten, skierowany przeciwko Gazecie Warszawskiej, odpowiedział złośliwą trawestacją ksiądz Łuskiński i dołączył ją *gratis* do swojej gazety. Obie edycje tego niezmiernie ciekawego wiersza, które charakteryzują świetnie ideowe pozycje obu pism, podaje w *Dodatku*. Nie były one dotąd nigdy w całości przedrukowane.

W wierszu *Do piszących Gazetę Narodową* nazwany został Trembecki „polskim Wirgilem”. Ale jego pozycja polityczna musiała zostać zaatakowana. Trembecki występował konsekwentnie w roli ideologa królewskiej polityki. Jego świetne publicystyczne wiersze są właściwie artykułami wstępnymi, gdzie w wspaniałym rzymskim stylu i z całą potęgą słowa bronił sojuszu z Rosją, ostrzegał przed Prusami, wychwalał Katarzynę II i przygotowywał umysły na wojnę z Turcją. Na jego pochwalny wiersz *Do księcia*

Karola de Nassau z okazji zwycięstwa floty rosyjskiej nad turecką w r. 1788 odpowiedział jakiś anonimowy poeta lichym ale ostrym wierszem *Na Liman*. Czytamy tam:

Liman twój wpadł mi w ręce, pomyśliłem sobie,
Chwalił też Erazm głupstwo, lecz w innym sposobie...
...Niszczyć Turka, jakież w tym Polak cel mieć może,
Chyba, żeby bogacił swej niewoli stroże...

Jeszcze boleśniej uderzono Trembeckiego w anonimowym, a kto wie, czy nie tego samego pióra, pamflecie *Do księdza Łuski*, gdzie dostało mu się i za porównanie Katarzyny II' do Minerwy i za nawoływanie do wojny z Turcją:

Wglądać w przyszłość śmiertelnym nikt nie może okiem:
Trembecki jest poetą, ale nie prorokiem,
Wróżba jego chociaż jest przyjemna i miła,
Widziemy, że się teraz wcale nie sprawdziła,
Dwie komety się zeszły, my szczęśliwi, może.
Prawda, bo nam do reszty Moskał zjada zboże,
A o nieszczęście nasze troskliwy i czuły,
Za pszenicę daje nam weksle i ceduły...

Oba pamflety, pierwszy nieznany, a drugi ogłaszany dotąd tylko we fragmentach, podaję w *Dodatk*u.

Dopóki król stał przy konstytucji, Trembeckiego oszczędzano, ale sytuacja zmieniła się radykalnie, kiedy Stanisław August zgłosił akces do Targowicy. Przypomnijmy tylko, że najzłośliwszy i najgwałtowniejszy z pamfletów Niemcewicza, dwie pieśni o Rzewuskim i Potockim, miał pierwotnie, jak podaje Chrzanowski²³, nosić tytuł *Na Trembeckiego*. Stosunki między Trembeckim i Dmochowskim, który był wielkim gwałtownikiem patriotycznej lewicy, współpracownikiem Kuźnicy i zausznikiem Kollataja, musiały nagle ochłonąć lub nawet ulec zerwaniu. Czy wielki złośliwiec Dmochowski (on to właśnie puścił cięte wierszyki, które wkrótce obiegły całą Warszawę o obiciu Borzęckiego i Suchorzewskiego: „Nie narzekaj na Kozaków, wzięłeś w d... od Polaków”) pierwszy napadł na Trembeckiego, nie wiemy. Pozostał tylko wiersz Trembeckiego. I pochodzi on właśnie z końca roku 1791 lub początków 1792.

²³ Ignacy Chrzanowski, *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*, Warszawa 1909, s. 229.

Ale w rozumowaniu brak nam jeszcze jednego przesła. Skąd ten dziwaczny tytuł o dwóch nieboszczykach? Czemu Trembecki, aby zaatakować Dmochowskiego, wywoływał z grobu ducha Węgierskiego? Myślę, że i tę zagadkę uda się rozwiązać.

Już Estreicher w przedmowie do *Pism Węgierskiego* zwrócił uwagę na związek tego zagadkowego wiersza z anonimową broszurą, jaka ukazała się u Dufoura w r. 1790 pt. *Władysław Laskonogi. Rok 1206. Dziejów narodu polskiego ułomek historyczny*. W tej to właśnie broszurce duch Władysława Laskonogiego roztacza przed Węgierskim, „którym Helikon polski szczycił się”, obraz chciwości, ciemnoty i rozpusty kleru... w wieku XIII²⁴. Rzecz jasna, że ten „dialog zmarłych” miał dla każdego oczywistą wymowę polityczną.

Jeśli teraz założymy, że autorem tej broszury był eks-pijar, Dmochowski, na co zresztą wskazuje zarówno jej styl jak i ideologia, wszystko wyjaśnia się. Dowcip Trembeckiego i ciemne dotąd aluzje wiersza stają się zrozumiałe. Poeta uderza w uczonego gramatyka, który pierwszy wywołał z grobu wielkiego nieboszczyka. Dmochowski jest też nieboszczykiem — jak głosi przypis — ale ten nieboszczyk „jeszcze trochę ziewa”. Zagadka jest rozwiązana.

Potwierdza tę hipotezę anonimowy i nieznany dotąd druczek z tego czasu, o parę tylko miesięcy czy nawet tygodni późniejszy, w którym już bez większego trudu po stylu, po aluzjach i po charakterze przypisków odgadniemy pióro Dmochowskiego. Wierszyk ten znowu jest o Bielańskim i znowu wskrzesza Węgierskiego. W naszej kolekcji szyderstw z fligel-adiutanta zajmie on na pewno jedno z pierwszych miejsc. Oto jego tekst:

NAPOMNIENIE BIELAWSKIEMU OD ZMARŁEGO WĘGIERSKIEGO²⁵

Poeto wiecznie zwiędły, z opleśniałą głową,
Niemylnie jasnej prawdy przesyłam ci słowo,
Gdy mnie już dłuższy przeciąg, prawe nakazania
Godnie do samych bogów wezwały mieszkania.
Gdzie, skorom tylko stanął na niebieskim progu,
Już nie tak nudne hymny wyspiewują Bogu,
Jakimi był od wieków chór Pański zajęty,
Bez odmian powtarzając: Święty, Święty, Święty.

²⁴ Por. Władysław Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, 1949, s. 234.

²⁵ Rkps Czart., 938, po s. 831.

I tam mym posiedzeniem gdy bawię niebiosy,
Z ciebie ziemskich naśmiewisk w obłok doszły głosy.
Ty, nie żądany niebom, gdy do tego czasu
Z warszawskich jeszcze nizin sięgasz do Parnasu,
A plód cudzych dowcipów kreśląc słowo w słowo (a)
Chcesz dawne głupstwa twoje powtarzać na nowo,
Mogłaż pozwolić na to? zdrewniała twa dusza,
Abyś był śmiałym mazać wiersz Horacyjusza (b)?
O głowo marmurowa, rozumie przeklęty,
Czyś mniemał, że to jedno, co skleić *Natréty* (c)?
Których płaskość, że twojej dumy jest przyczyna,
Sławę z nich wszak niedalej masz jak do Lublina.
Nie mógł i tego pojąć mózg twój opoczysty,
Żeć tam tylko nietrzeźwe klaskają jurysty,
A dzieło, którym polskie jakbyś wzniośł teatrum,
Doszło do Częstochowy tylko, nie ku Tatrom.
Powtórnie wyciśnione pod prasą sokalską,
Noszono do przedania wraz z *Apteczką Halską* (d).
To ci zaś potomności w późne poda wieki,
Żeś największy wziął rozum z tej biblijoteki.
Owoż takowąś chlubą wspięty aż na Tatry,
Wyśmian nie przez pijary, lecz już bonifratry,
Zatniej spróchniałe zęby, słabe twe oręże,
Którymi chcesz kaleczyć niezrównane męże.
I piękne zgromadzenie szkoły naszej młodzi,
Gdzie od stu mądrych mężów tysiące wychodzi.
A w starości, byś mógł być oświeceńszym wzorem,
Sądziłbym ci obcować z ich kalefaktorem.
Gdy zaś twa złość z tej miary wszystkim pismom laje,
Żeś się włóczył czas jakiś obce widzieć kraje,
Na tobie się ziściła powieść, że w Paryżu
Z jęczmienia nie potrafi nikt przerobić ryżu.
Powie ci do pojęcia i z otwartym czołem,
Otoś poszedł tam osłem, a powrócił wołem.
Odstań od Apolina, rzuć Parnasu góry,
Tu zostaniesz bez laurów, na ziemi bez skóry.
Zgadnąć nawet blizn danych nie będziesz miał łaski,
Może cię ochłostają niewiadome maski,
Co w końcu zyskać możesz nie bez mego żalu.
Obkręcony tą klęską, zaśpiewasz w szpitalu (e),
Tam chyba z nabożeństwa i przez miłość Boską,
Czczoną przez siebie znajdziesz czułą Kumorowską (f).
Ona ciebie, gdybyś był nawet bez koszuli,
Choć nie sercem, to ciałem do siebie przytuli.
Zjadaj więc smaczny obiad w wygodnym pałacu,
Niż masz stać w jej dymniku na zielonym placu.
A dla sił nadwątłych i niezdolny laty,
Nie mógłbyś jej żądanej dopychać zapłaty (g).

- (a) Płód cudzych dowcipów. Wziął Bielawski na dewizę do swej przeciw pijarom prozy te dwa wiersze jakoby swoje: „Skądżeście to nabyli tego przywileju, że wam wolno malować nie mając oleju”. Te zaś wiersze w samej rzeczy są wyjęte z wierszów pisanych przez pewnego wiadomego do Węgierskiego, które się tak zaczynają: „Wieczni bazgracze, co was za zajadłość bierze, wodzić skrzypiące pióro po cienkim papierze”... etc.
- (b) Wiersz Horacyjusza — Bielawski *Ode* Horacjusza poprawiał, mażąc słowa jakoby innego znaczenia.
- (c) *Natrety*, komedia przez Bielawskiego napisana, w Lublinie tylko grana.
- (d) Tę komedię wraz z książką pt. *Apteczka Halska* noszą tylko do przedania sokalskie i częstochowskie księgarze.
- (e) *Obręczony* — słowo pierwszy raz przez Bielawskiego używane, ma znaczyć jakoby: objęty.
- (f) *Kumorowska* — wiadoma tej panny scena z Bielawskim.
- (g) *Dopychać* — Bielawski użył nieprzyzwoicie tego wyrazu w wierszach na dzień 3 maja, mówiąc: „Dopychaj, Królu” etc.

Do not tych dorzucić musimy parę wyjaśnień. Już Trembecki w swoim wierszu, *Bielawski do nieboszczyków*, skarżył się, że mu skradziono owe wiersze: „Wieczni bazgracze, co was za zajadłość bierze...”. Jak widać z noty Dmochowskiego, był to wiersz na Węgierskiego. Niestety, utwór ten przepadł, może się kiedyś jeszcze szczęśliwym trafem odnajdzie. Jest jeszcze rzeczą ciekawą, że Dmochowski wołał w tym okresie nazwiska Trembeckiego nie wymieniać.

Jeśli chodzi o *Natrety*, Dmochowskiego poniosła złośliwość. Komedia Bielawskiego była grana w Warszawie, i to na otwarcie publicznej sceny, w dn. 19 listopada 1765 r.

Alę najciekawsza dla nas jest nota o owym nieszczęsnym słowie „obrzeczony”. Znajdujemy je bowiem w wierszu *Bielawski do Anonima*, który przypisywany był dotąd Trembeckiemu:

Dłuższymi napaściami nie będziem się dreczyć,
Późniejszy w kłótni, pierwszy pójdę cię obręczyć...

Wiersz ten należy znowu do owej interesującej nas grupy „pod imieniem Bielawskiego”. Co więcej, Chrzanowski prostując błędy edytorów²⁶ podaje, nie wymieniając zresztą źródła, cie-

²⁶ I. Chrzanowski, *O wydaniach poetów stanisławowskich*, Pamiętnik Literacki, 1908, s. 613.

kawy przypisek, jakoby Trembeckiego, opuszczony przez wszystkie wydania:

Od słowa „łapy” mówi się „obłapić”, od słowa „ręce” powinno się mówić „obręczyć”, ile że pierwsze słowo od pospólstwa do innego znaczenia przeniesione jest. Drugie chociaż nowe, ale na miejsce tamtego zdaje się być potrzebne i jeżeli komu, tedy naprzód poetom wolno jest uczonych słów używać: *Plauto ne dabit Romanus ademptum Virgilio Varioque?* (Horat). Tenże na innym miejscu: *Dixeris egregie notum, si callida verbum reddiderit junctura novum.*

Chociaż przypis ten jest w stylu językowych rozważań Trembeckiego, nie jest możliwe, aby znakomity poeta użył tak niešťczęśliwego neologizmu. Zresztą wystarczy przeczytać uważnie wiersz *Bielawski do Anonima*, aby dostrzec, że jest on po prostu odpowiedzią na wiersz, tym razem niewątpliwie Trembeckiego, *Do szacownego poety Bielawskiego. Zgoda*, opatrzony datą 1792. Oto po prostu dwaj osamotnieni w Warszawie popiecznicy króla podają sobie ręce w trudnej dla siebie chwili. Piszze Trembecki:

Lepiej niech się pogodzą dzielne przeciwniki,
Słyszałem, że się grożą na mnie pociiki,
Daj mi przeciw ich złości wsparcie i obronę...

I dalej:

Niechaj się nie spodziewa Niemcewicz tej łaski;
Tyś pisarz szacowany, a on bazaracz płaski.
I jego zaciąć trzeba, my zaś żyjmy w zgodzie,
Znajdziesz mnie w tych dniach z rana na Saskim Ogrodzie.

Na co Bielawski odpowiada:

Pókiś mię ostrym piórkiem nie przestawał gonić,
Według praw przyrodzenia musiałem się bronić.
Dziś ludzkość tylko czując...

Tak się skończyły utarczki Trembeckiego z Bielawskim. Możemy bez wielkiej szkody dla autora *Polanki* zwrócić spokojnie ten wiersz, już czwarty z kolei, adiutantowi Feba²⁷. Ale żaloszny rymopis był dalej przedmiotem szyderstw i ataków. W kopiach rękopiśmiennych zachował się kolejny pojedynek, tym razem Niemcewicza z Bielawskim. Pochodzi on z okresu powstania war-

²⁷ Ziembka w swojej edycji *Pism Trembeckiego*, Lwów 1883, usunął ów prawdziwy wiersz Trembeckiego, a zostawił kukulczę jajo Bielawskiego.

szawskiego, z wiosny 1794 r. Te dwa wierszyki: *Zacięcie* i *Odciećcie*, przedrukował już Nowak²⁸. Podajemy je tutaj dla pełni obrazu z odpisu wykazującego tylko niewielkie odmiany.

JULIAN NIEMCEWICZ DO JÓZEFA BIELAWSKIEGO²⁹
ZACIĘCIE

W dzień, gdy Warszawa, gdy lud długo uciskany
Zrzucił ohydne jarzmo i rwał swe kajdany,
W dzień, gdy działa spiżowe po powietrzu grzmiące
Miotły śmierć i trwogę na tyrany grzmiące,
Gdy wśród krwawych strumieni i na trupów stosach
Zabrzmiła słodka wolność w radosnych odgłosach,
Gdzie autor *Rzezi*, sława polskiego imienia (a),
Hetman Parnasu, ogier ludzkiego plemienia,
Gdzie był dzielny Bielawski? Wśród krwawego boju?
W aptecę Wasilewskich siedział w wielkim słoju.

ODCIĘCIE BIELAWSKIEGO³⁰

Przodka naszych Ursynów niech inny wysłodzi,
Czyli on był pokrewnym, czy wodzem niedźwiedzi;
Jego potomek, ufny w swej niezgrabnej łapie,
Zawsze przeciw mnie mruczy i zawsze mnie drapie.
Apostata z imienia, kameleon z czynów,
Adiutant i czerniciel szachrów Lukiesynów (b),
Dopiero mnie pysznymi tytułami kadzi
I znowu w czasie bitwy w jakieś słoje sadi.
Życzę, ostrożnie z ogniem, i ten raz ci radzę
Pokorniej troszkę mówić o mojej odwadze.
Możesz ty jeszcze nie być twojej matki synem,
Kiedym ja nieprzyjaciół raził pod Kistrynem.
I choć mnie upoważnia włos od dawna siwy,
Dotąd mi krzepka ręka i duch nieleniwy.
Piers moja równie tęga jak Tarpejska Skala,
Nigdy się nikiemnością strachów nie wzdrygała.
A gdy się do mej *Rzezi* myśl twoja zacieka,
Uważ to: *non plus ultra* dowcipu człowieka.
Znajdziesz tam czyny wszystkie malowane godnie,
Bezwinnych ucierpienia i tyranów zbrodnie.
O twoich także mowach słyszeć mi się dało,
Żeś i ty nieprzytomnych atakował śmiało;
Ale jak tylko zbrojne weszły cudzoziemce,

²⁸ J. Nowak-Dłużewski, *Poezja powstania kościuszkowskiego*, Kielce 1946, s. 82.

²⁹ Rkps Jag., 1924/4, s. 218.

³⁰ tamże.

Jam został, a Niemcewicz uciekł między Niemce.
 Chceszli mi więc pochlebiać, daj wonne kadzidło,
 Nie mianuj mnie hetmanem, to nazwisko zbrzydło.
 Wtenczas cię mojej łaski zaszczycę promykiem,
 Kiedy mnie parnasowym nazwiesz naczelnikiem.
 Bo to imię, choć nowe, lecz zasługą wzięte,
 Będzie dla wszystkich wieków i świetne, i święte.

- (a) Bielawski opisał wierszem rzeź humańską.
 (b) Niemcewicz umizgał się do żony Lucchesiniego.

Ale Bielawski nie przestaje jeszcze ciągle pokutować za swoje i cudze grzechy. Trembecki pogodził się co prawda z niefortunnym rymopisem, ale nie zrezygnował z konceptu, aby dalej ogłaszać wiersze, niewygodne dla siebie, pod jego imieniem i nazwiskiem. I tak *Hymn do Apollina*, napisany prawdopodobnie w Grodnie w r. 1795, który jest panegirycznym dla Repnina, poszedł w świat pod imieniem Bielawskiego. Jest to ostatni wiersz z zajmującej nas grupy.

W papierach po Bernackim znajduje się jednak odpis z Biblioteki Krasińskich zaginionego ze szczętem pierwodruku wiersza *Przy odebraniu czary wina z pięknych rąk*. Okazuje się, że i ten wierszyk nosi w tytule: „przez Józefa Bielawskiego”. Autorstwo Trembeckiego jest tutaj bezsporne. Powtarza się w tym anakreontyku znane nam z wiersza *Do Panny Tekli* porównanie starzejącego się poety do wulkanu Hekla. Dlaczego Trembecki ogłosił ten niewinny wierszyk pod imieniem Bielawskiego, nie wiemy. Może i bez jego zgody wiersz ten dostał się pod prasę?

Historia tego wiersza kryje zresztą jeszcze inne tajemnice. W świetnie udokumentowanej powieści J. Tynianowa *Śmierć Wazyra Muchtara* o Gribojedowie mamy wielką scenę pijatyki w czasie kwarantanny wojsk Paskiewicza na Kaukazie w r. 1828. Siedemdziesięcioletni szeregowiec, były dekabrysta, hrabia Karwicki, śpiewa w namiocie Gribojedowa starą polską piosenkę. I autor dodaje: „To bardzo sentymentalna i bardzo głośna pieśń, którą przed trzydziestu laty szeregowy Karwicki śpiewał w swym rodowym majątku”. Ta pieśń to właśnie ów anakreontyk Trembeckiego.

Warto tutaj przypomnieć, że na żadnym z siedmiu wierszy Trembeckiego, które ukazały się współcześnie jako ulotne druki, nie ma jego nazwiska. Cztery ukazały się bezimiennie, jeden pod literami G. J. P. Z. Ł., dwa pod imieniem Bielawskiego. W każdym razie podobieństwo anakreontyku *Przy odebraniu czary wina...*

z wierszykiem *Do Panny Tekli* wskazuje, że oba te utwory musiały powstać w jednym czasie. Było to najprawdopodobniej w Grodnie w latach 1795 — 1796. Są to więc zapewne, obok *Wiersza do księcia Repnina*, trzy ostatnie utwory Trembeckiego. Po nich napisał poeta już tylko *Sofiówkę*.

Bielawski został w Warszawie. I jak się okazuje, „zabawa w Bielawskiego” przetrwała wszystkie klęski narodowe. Ale po raz wtóry zmieniła swój charakter. Zaczęła się od drwiny z ambitnego grafomana i pochlebcy. Potem, w latach 1790 — 1794, już nie chodzi o Bielawskiego. To tylko pretekst dla walki politycznej dwóch obozów. W r. 1802 Dmochowski już innym tonem przemawia. Znowu Bielawski jest pretekstem, ale dla plotek teatralnych i literackich, dla drobnych żarcików i ukąszeń. Eks-pijar, dawno wyrzekłszy się jakobińskiej przeszłości, jest teraz wydawcą Nowego Pamiętnika Warszawskiego i animatorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jego dwa satyryczne wiersze z r. 1802, po raz ostatni kpiące z Bielawskiego, warte są jednak druku i lektury, jako obraz artystycznej i literackiej atmosfery Warszawy. Podaję je tutaj wraz z przypisami autora z kopii rękopiśmiennej.

Z OKAZJI TRAGEDYI HORACJUSZÓW GRANEJ PRZEZ AMATORÓW
NA WSPARCIE UBOGICH W R-U 1802 ³¹

Male si mandata loqueris, aut dormitabo, aut ridebo.

Jeżeli wielkie z małym porównać się godzi,
Ty jesteś Molijerem, mój stary Horacy (a),
Ale tylko na scenie; niech cię myśl nie zwodzi,
Abyś mu był podobny i w uczonych pracy.
Ty jesteś tylko aktor, on i rymopisem,
Jak się z nim równać można, jak ciernie z cyprysem.
Przyznać to jednak musi, choćby i potwarca,
Żeś grał, jak nigdy, rolę poczciwego starca.
Dziel się jednak z Kamilą sławy swojej wieńcem (b),
Służnie jej się należy, niech cię to nie boli,
Ciesz się takim, gdy inny straciła z książęciem,
Ale jej powiedz, niech się lepiej uczy roli.
Sabino, cel twój piękny, temu nikt nie przeczy (c),
Ale na scenie grałaś, daruj, nie do rzeczy.
I choć tłumacz w przedmowie pochwały ci kryśli,
Nie wierz mu, to podchlebca, on inaczej myśli.

³¹ Bibl. Jag., rkps 924/4; s. 358.

Rzadko kto rzeczy waży na bezstronnej szali,
 Głupi znajdzie głupszego, który go pochwali.
 Nie zawsze bohaterem, ten co wojskiem włada,
 Nie prawdziwym poetą ten, co wiersze składa.
 Można być synem Marsa, bękartem Minerwy,
 Albo Jobem, bogatym w nieszczęściu bez przerwy.
 Często wspacznie fortuna dzieli ludzkie żądze,
 Cnotliwym da ubóstwo, a łotrom pieniądze.
 Zła szafarka talentów, w miłości zbyt płocha,
 Jedno daje jak matka, drugie jak macocha.
 Czem idzie Kurijacy, czem ten cud tak rzadki (d),
 Żleś grał rycerza, lubo w rymie byleś gładki.
 Nie zawsze muzy z Marsem, tyś nam tego świadek,
 Apolloć twarz pokazał, Melpomena zadek.
 I wam również, Walery z Horacego synem (e),
 Pokrzywami uwieńczyć głowę, nie wawrzynem.
 A szczególniej pierwszemu nie powiem za wiele,
 Ześ tak gadał jak żaki na kwietną niedzielę.
 Julija z ładną nóżką i modrego oka (f),
 Także do was należy, gadała jak sroka.
 Wszystkich was zaś w ogóle krytyka zbyt mściwa
 Próżnemi zowie, lecz tu próżność jest cnotliwa.
 I choć na was potwarczy złość swoją wywarli,
 Chwała wam się należy, boście nędzę wsparli.
 Już was odtąd złośliwy pocisk nie doleci,
 Już dla was tarczą będę, jakby dla mych dzieci (g).
 Możecie mi zaufać, wszak wam jestem znany,
 Mędrzec znad brzegu Wisły, Tybru i Sekwany.
 Maron słowiańskiej ziemi, twórca polskiej sceny,
 Syn prawy Apollina, a pan Melpomeny.
 Poprawilem Woltera, Horacego *Ody*,
 Znają mnie wielkie miasta i małe zagrody.
 Pomiedzy uczonymi, pierwszy przy Auguście,
 Dawałem też pijarom naukę o guście.
 A czy błędy wytykam, prawidła zalecam,
 Czy chwałę albo ganię, to zawsze oświecam.
 Nie jestem bez potwarzy, bo któż z wielkich ludzi
 W tych nیکczemnych przymiotach zazdrości nie wzbudzi.
 Wyższy nad ich pociski, jako mędrzec prawy,
 Choć mi kradną trzy części mojej własnej sławy,
 Czwartą zostanę wielkim, od zemsty daleki,
 W mych dziełach nieśmiertelnych żyć będę na wieki.

o t y

-) Bogusławski, entrepreneur Teatru Polskiego.
-) Truskulawska, sławna aktorka polska.
-) Z Sapiehów Sołtykowa, która się najwięcej przyłożyła do grania tej tragedii i sama grała rolę Sabiny.

- (d) Osiński, tłumacz tej tragedii, grał rolę Kuriacego.
- (e) Walerego grał pan Wyleżyński, młodego Horacego Michał Koszeck
- (f) Julię grała Łubina.
- (g) Te wiersze wyszły w imieniu Bielawskiego.

ODPIS JÓZEFA BIELAWSKIEGO Z EUROPY
DO JULIANA NIEMCEWICZA W AMERYCE 1802 R.³²

Odebrałem twe pióro, lecz co był słowikiem,
Dziś stary, tylko oślim odzywa się rykiem (a).
To mało, Julianie, że bez duszy, serca,
Zamiast przebudzić, zabił Homera morderca (b),
Co miesiąc on w dziennikach swe grzechy pomnaża,
Krasickiego rytmami publiczność zaraża.
Nie moją *Rzeź humaniską*, dzieło piątej treści,
Ale drukuje bajki, satyry, powieści (c).
Mamże ci u nas wszystkie wymieniać bezprawia?
Mierność tonem wyższości zuchwale przemawia.
Patrząc, co dzisiaj czynią w Jagiellów stolicy,
Musiałbyś łyzy zawiesić na każdej ulicy (d);
Drobne karły wielkimi chcą zostać olbrzymy,
Ten z rozkazu przekłada Wirgilego rymy (e),
Ten mniema, że dopiero rzecz jest oczywista,
Gdy na jej wsparcie książek zacytuje trzysta (f).
Ten, dla lepszego pochwał przesadnych wywodu,
Wyprowadza nauki aż spod Carogrodu,
Cudzym dowcipem czyni swój dowcip bogaty
I Bossueta ze mnie wszystkie zebrał kwiaty (g).
Inszy wcale na nowy kunszt się usposobił,
Kompendijum z Horacych tragedyi zrobił (h).
Ów niepomny, że zawsze noc się nocą wyda,
Pieczeniami objaśnia myśli Ben-Dawida (i).
Tamten, chcąc nową polskim umysłem dać postać,
Transcedentalistami każe wszystkim zostać (j).
Wreszcie jednego wzięta chętka znamienita
Przedrukować autorów, których sam nie czyta (k).
Jakież dopiero rany dają Melpomenie!
Najnudniejszy Kotzebue panuje na scenie;
Stępione czucie, zniknął piękności smak wszelki,
Nie powróci na teatr twój *Kazimierz Wielki* (l).
Trzydzieści lat *Natretów* nie widzą Polacy (l),
Taki to owoc, taka nadgroda mej pracy.
Lecz to jeszcze nie wszystko, przez nowe dziwactwo
Jakieś nauk przyjaciół zawiązali bractwo.

³² Bibl. Jag., rkps 924/4, s. 355.

Ale w tej literatów uczonej gawiedzi
 Ani Bielawski, ani Niemcewicz nie siedzi.
 Ej, trzeba wcześniej zapęd uskromić tak dziki,
 Jam stary, ty czym prędzej pośpiesz z Ameryki.
 I tych świeżo uczonych towarzystwa członków
 Postrzyżmy, jak są warci, na czystych wawrzonków!

Dan w Europie, na początku XIX wieku.

Noty

- (a) Niech tego wawrzonkowie nie biorą *verbum ad verbum*; i osieł ma swoje przymioty. Ja w moich wierszach do Hulewicza porównałem z nim jednego pośła, który się o to wcale nie gniewał.
- (b) Dmochowski moich wierszy, które mu posłałem, do *Pamiętnika* nie przyjął, bo swoim blaskiem zgasiłyby zapewne wszystkich wierszokletów.
- (c) Krasickiego nową edycję mam za rzecz najmniej potrzebną. Kto chce pomnożyć dobre wzory w poezji, niech drukuje moje wiersze. Mówię to śmiało, bo się znam na sobie, a nie lubię jezuickiej pokory. Moja *Rzeź humanśka*, jakom już napisał, jest *non plus ultra* rozumu człowieka.
- (d) Mój wyraz własny, wyjęty z mego *Epicedion na śmierć IPani Szambelanowej Garczyńskiej*; wiem, że mu przyganiają ci, co się na tym nie znają. Ja bym go nie dał za całą *Eneidę* Wirgiliusza.
- (e) Molski, który tłumaczy *Eneidę*.
- (f) Niech mię wawrzonkowie nie obwiniają o księgokradztwo, jakoby te dwa wiersze wziął z *Świątyni nudów* M. Wyszковского. Ze mnie wszyscy biorą, ale ja z nikogo. Jeszcze się autor nudów nie urodził, a ja już miałem w głowie te wiersze. [Michał Wyszkowski należał do „Towarzystwa Iksów”, przełożył z niemieckiego *Świątynię nudów* Zachariaego. Przyp. mój — J. K.].
- (g) Stanisław Potocki w mowie na śmierć Józefa Szymanowskiego, więcej jednak ze mnie jak z Bossueta. Proszę przeczytać mój *Epicedion na śmierć Ks-ny Marszałkowej Sanguszkowej*; tam każdy znajdzie korzenie wszystkich moich myśli, które u mówcy w galęzie wybijały; osobliwie deklamacje: och! ach! przebóg! — stamtąd brane, a ciągle apostrofy są ciągłym mego stylu naśladowaniem.
- (h) Oszust, który opuścił akt piąty z tragedii *Horacjuszów*. Miałbym wiele mówić, ale kto mnie zrozumie. [Ludwik Osiński. Przyp. mój — J. K.].
- (i) Horodyski — jego dysertacja, jak słyszałem, ma się znajdować w *Pamiętniku*; czy można takie rzeczy drukować?
- (j) Szaniawski — powiadano mi, że pisze o jakiejś filozofii transcendentnej, ale ja tego nie umiem i umieć nie chcę. [Mowa tu o dziełku Józefa Kalasántego Szaniawskiego: *Co to jest filozofia*. Przyp. mój — J. K.].

- (k) Mostowski kasztelan: gdybyż przynajmniej od moich dzieł zaczął, ale zapewne tego nie uczyni. [Tadeusz Mostowski, zasłużony wydawca *Wyboru pisarzy polskich* w latach 1803—1805, obejmującego łącznie 27 tomów, m. in.: dzieła A. Naruszewicza, poezje Jana Kochanowskiego, poezje Józefa Szymanowskiego i Kajetana Węgierskiego. Przyp. mój — J. K.].
- (l) *Kazimierz W.*, drama pana Niemcewicza, grana w rocznicę konstytucji 3 maja 1792 roku.
- (l) *Natęty*, moja komedia od 36 lat nie grana ani nawet nie żądana od publiczności. Co to za gust!!!

Z tych zabawnych przypisów jeden szczególnie jest dla nas użyteczny. Pisze oto Dmochowski w imieniu Bielawskiego: „Ja w moich wierszach do Hulewicza porównałem z nim jednego posła, który się o to wcale nie gniewał”. A więc *Odpis* w odpowiedzi na pamflet *Na piszących komedie* skierowany był do Hulewicza. Hulewicz więc, zausznik i powiernik Szczęsnego Potockiego, kompan Suchodolskiego i Suchorzewskiego, późniejszy targowiczanie, był tym nieznanym dotąd skrybą, który napadł na *Powrót posła*. Benedykt Hulewicz jest więc autorem paszkwilu *Na piszących komedie*.

Mogliśmy się tego domyślać z góry. Dihm³³ cytuje przecież jego list do Szczęsnego Potockiego z 19 stycznia 1791 r.:

Suchorzewski gadał w Izbie przeciw tej komedii... Okrzykniono go. Arbitrowie przynajęci szydzili. Chciałbym być z nim... Jak Pan w tej materii myśli, chciałbym wiedzieć. Czy nie lepiej co podobnego by napisać, ale chybaby grać na prowincji, bo w Warszawie nie dozwolą.

Na zakończenie tego szkicu o fligel-adiutancie wielkiej buławy zacytujmy króciutki fragment z jeszcze jednego anonimowego wiersza, w którym rozliczne zasługi Józefa Bielawskiego są po kolei wyliczone:

Minął czas, kiedy na rozkoszy łonie
Ziemskie boginie na muzy sposobił,
Gdy niebezpiecznie Hulewicza żonie
Coś więcej niż wiersze robił...

Ostatnia zagadka została rozwiązana.

³³ Jan Dihm, *Niemcewicz jako polityk i publicysta w czasie sejmku czteroletniego*, Kraków 1928, s. 96.

3. Dwa nieznane wiersze Trembeckiego.

W kodeksach rękopiśmiennych PAU, nr 613 i 615, znajduje się krótki wiersz *Do Nagłowskiego*, przypisany przez kopistów Trembeckiemu.

DO NAGŁOWSKIEGO ³⁴

Kiedy się promień najwięcej sili
 Naszego Boga karoce,
 Stałeś mi wczoraj o takiej chwili
 Ufnej przyjaźni owoce.

Wdzięcznie przyjmuję twej weny płody,
 Tłomacza cnego Woltera,
 Będziesz żyć długo, lecz słyszę wprzody,
 Jedna część twoja umiera.

Z rozwódką wdowa zgon ten sprawiły
 I dziewczę, i cudza żona,
 Pomocy zatem krzepiwej siły
 Od mego szukaj patrona.

Niech mu twa muza hymny zanuci,
 Jak czyni pobożna rzesza;
 On twoim nerwom żywiość przywróci:
 Wszakże umarłych on wskrzesza.

Autorstwo Trembeckiego potwierdzają nie tylko niezaprzeczone cechy stylu. W Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych znajdujemy w r. 1777 wierszyk Antoniego Nagłowskiego, który prawdopodobnie spowodował żartobliwą i swawolną odpowiedź autora *Polanki*. Zawiera on spóźnione — jak mówi dedykacja — życzenia imieninowe:

SZACUNEK TREMBECKIEMU OŚWIADCZONY DOPIERO DNIA 9 MAJA
 ROKU 1777

Ant: (oniego) Nagł: (owskiego) ³⁵

Choć prawo szczególności święcić wszech jest wzorem,
 Gdy wczoraj z życzeń darem świat poszedł za dworem,
 Jednak przed tobą dzisiaj śmielszym stawam czołem,
 Gdy jak wierny, obchodząc część święta z Kościołem,

³⁴ Rkps Akad., 615, s. 128; kopia w rkpsie Akademii, 613, s. 50, przynosi drobne odmiany tekstu.

³⁵ Zabawy Przyjemne i Pożyteczne, Warszawa 1777, tomu XV część II, s. 315. Pełne nazwisko podaje *Poczet rzeczy* w tomie XVI cz. II Zabaw.

Szacunek tak wielkiego niosę nauk ducha,
 Z którego dla ojczyzny bezpieczna otucha
 Wywiąże się, ten owoc mądrego człowieka.
 Król z narodem, literat z potomnością czeka.
 Mnie błogo, żem to winien uwielbiać milczeniem;
 Tym tonem mów, kto jest zdjęty podziwieniem.

Jeszcze dwa szczegóły pomogą nam rozproszyć ostatnie wątpliwości co do autorstwa wiersza. Ów patron od „krzepliwej siły”, do którego pomocy radzi zwracać się autor, to św. Stanisław Szczępanowski, któremu zrosnąć się miały członki. Ale wolterianin i racjonalista Trembecki osobiście wolał uciekać się do innych, pewniejszych środków. W jego nie wydanej dotąd korespondencji z królem, której drobne tylko fragmenty ogłosił Biegeleisen³⁶, znajdujemy nader ciekawe o tym informacje.

W r. 1781 przesyła poetą Stanisławowi Augustowi skopiowany przez siebie list, który otrzymał od żydowskiego lekarza w Krakowie, Arona Gersona.

1 Octobris 1781 (ręką króla)

Najjaśniejszy Panie³⁷.

Gdy w młodości mojej chorując, od wszystkich innych doktorów już opuszczony byłem, Aron Gerson, biegły żydowski lekarz w Krakowie, przyprowadził mnie do zdrowia; mam tedy w nim słuszne zaufanie. Szukałem listów jego do mnie, ale między mnogością papierów dopiero jeden znalazłszy przekopowałem go (gdyż oryginału dla bardzo złej ortografii i zbyt zwięzłego charakteru ciężko by było przeczytać) i tu przyłączam. Jest to pierwszy odpis na mój list, w którym radziłem się go o moim bólu głowy.

Stopy W. K. Mei z najgłębszym całuję respektem.

Trembecki

A teraz zacytujemy ustęp z listu uczonego żydowskiego lekarza, własnoręcznie przepisany przez Trembeckiego. Fragment ten potwierdzi nam ostatecznie, że to Trembecki musiał być autorem wiersza *Do Nagłowskiego*. List był wysłany z Krakowa 19 czerwca 1779 roku. Pisany jest bardzo piękną, choć nie wolną od błędów francuszczyzną³⁸.

³⁶ H. Biegeleisen, *Listy Trembeckiego do króla*, Ateneum, 1897, t. IV, s. 388—428.

³⁷ Rkps Czart., 847, s. 497.

³⁸ Rkps Czart., 847, s. 499—502.

Il y a encore une cause plus dangereuse, que peut-être par une mauvaise honte vous n'avez pas voulu me spécifier. Les messieurs, qui veulent contrefaire toujours les Hercules, ordonnent aux médecins mercenaires d'augmenter la somme de leurs certaines forces, ces charlatans pour gagner de l'argent par cette complaisance, leur prescrivent des potions amoureuses, qui dérangent horriblement la santé, et causent ensuite des douleurs insupportables. Car ces ignorants y mêlent des cantharides, ou en poudre, ou en extrait pour les déguiser davantage. Or, les funestes effets de ces mouches sont dans la bonne médecine trop évidemment démontrés. Elles ne confortent pas les nerfs, mais les écorchent, ce qui produit seulement un prurit pour peu d'heures. Quand on a le malheur de se servir longtemps de ce détestable drogue, on saigne souvent du nez, on sent quelquefois un échauffement désagréable dans l'urèthre, ensuite on est attaqué de violents maux de tête, et si l'on n'y obvie point on devient imbécile, ou l'on meurt inopinément.

Comme vous aimez la lecture, vous devez connaître aussi bien que moi les exemples de plusieurs grands hommes qui ont péri misérablement par ce moyen. Au nom de Dieu, au nom de votre propre conservation, je vous conjure, Monsieur, de ne jamais prendre de pareils poisons, ou si vous en preniez, de les quitter pour toute l'éternité. Remerciez la Providence, qui vous conserve encore, et vous envoie cet avertissement qui est peut-être le dernier. Faites du bien aux femmes tant qu'il vous plaira, mais n'abîmez pas votre santé pour leur petit plaisir.

Je ne veux pas vous empêcher de jouir de la vie, au contraire, si je pouvais être sûr que vous n'abuserez pas de mon remède, je vous indiquerais un excellent moyen pour rendre la force à vos nerfs, qui non seulement n'apporte par soi-même aucun préjudice à la santé, mais la raffermir de plus en plus. Vous seriez surpris en voyant la roideur et l'élasticité de vos nerfs et vous croiriez être un Eson refait par Medée. Mais ce n'est pas le temps d'en parler, penser au plutôt à votre rétablissement, et puis nous songerons à d'autres choses...

Drugi nieznaný dotąd wiersz Trembeckiego przynosi w odpisie kodeks rękopiśmienny Bibl. Kórnickiej, nr 520, IV, 47. Pochodzi on z biblioteki Kajetana Kwiatkowskiego. Pisany jest cały jedną ręką i zawiera — jak głosi karta tytułowa — „Dzieła dwóch sławnych w tym wieku poetów”. Są to wiersze Trembeckiego i Węgieńskiego, zebrane w dwóch odrębnych częściach w r. 1787. Rękopis zawiera odpisy szesnastu znanych i niewątpliwych wierszy Trembeckiego, wiersz *Na Liman, czyli odpowiedź na poprzedzające wiersze pana Trembeckiego* i wreszcie nieznaný dotąd czterowiersz, *Miłość przenikająca*. Czterowiersz ten jest prawdopodobnie trawestacją lub przekładem z francuskiego. Jest to typowa zabawka poetycka czy madrygał z gatunku *poésie légère* czy *badine*. Za autorstwem Trembeckiego przemawia jedynie świadectwo kopyisty, świadectwo zresztą bardzo wiarogodne, bo potwierdzone ści-

słością odpisów i autentycznością wszystkich innych wierszy, zamieszczonych w kodeksie.

MIŁOŚĆ PRZENIKAJĄCA

Delikatna jest miłość, prędko ranę czuje.
Ta, na sercu zadana, policzki farbuje;
Sama jedynie wszystkie sekreta przenika,
Kiedy choć potajemnie przyjaciela tyka.

Na zakończenie dodajmy, że przytoczony tutaj kodeks pozwala z dużym prawdopodobieństwem ustalić datę *ad quem* wielu utworów Trembeckiego. Szczególnie ważna jest dla nas data przekładu fragmentu *Hamleta*. Świadcstwo odpisów każe ten przekład umieścić przed rokiem 1785.

Dodatek.

Ogłaszam tutaj cztery wiersze związane z poezją i działalnością Trembeckiego. Na ostatniej stronie pierwodruku³⁹ sławnego wiersza Trembeckiego (z jesieni r. 1789, jak podaje Nowak⁴⁰), zwróconego do posłów na sejm czteroletni, pt. *Do moich współziomków*, mieści się anonimowy dytyramb *Do autora*. Autorstwo odkrywa nam kodeks rękopiśmienny Bibl. Jag., nr 1924, który przynosi nam odpis wiersza i podaje jego autora. Jest nim Franciszek Ksawery Dmochowski, jeszcze w tym czasie admirał i entuzjasta Trembeckiego.

DO AUTORA

Tak czyń, wielki poeto! zachęcaj do zgody,
Skazuj, czego dziś obce chcą po nas narody,
Niech Polak, świętej sprzężon jedności ogniwem,
Zacznie odtąd być możliwym, zacznie być szczęśliwym.
Mogą być silnym państwem te krain ostatki,
Mając i liczne wojsko, i pewne podatki.
Zrzućmy opiekę, która nas hańbi przed światem,
Dwóch opiekunów dzielnym tnie Turczyn bułatem,
Trzeci nas sam wypuszcza. Czegóż myśleć wiele!
Łączmy się, radźmy zgodnie: oto król na czele,
Król, co spośród narodu na tron wyniesiony,
W jego chwale swej chwały zakłada korony.

³⁹ b. m. i r., s. nlb. 8.

⁴⁰ Juliusz Nowak, *Satyra sejmku czteroletniego*, Kraków 1933, s. 125.

O! poro niespodziana w tysiąc lat zakresie!
 Lub z hańbą zginie Polska, lub z chwałą się wzniesie...
 To ty nuczisz i w silnym grzejąc serca rymie,
 Do poety zyskujesz patryjoty imię.

Dwa następne wiersze, a raczej dwie edycje tego samego wiersza, wiążą się z zawziętą walką patriotycznej i postępowej Gazety Narodowej i Obcej, która zaczęła wychodzić od 1 stycznia 1791 r. pod redakcją Niemcewicza, z obskurancą i popierającą politykę Katarzyny Gazetą Warszawską. Redagował ją sekularyzowany jezuita, ksiądz Szczepan Łuski. Był on kiedyś niezgorszym wcale astronomem, choć ani mu się mierzyć z Poczobutem. W r. 1773 Łuski otrzymał od króla przywilej *cum iure exclusivo* na wydawanie gazet. Bronił go też zaciekle przeciw wszystkim konkurentom, grożąc im sądem, grzywną i więz. W ten sposób położył próby wydawania pisma periodycznego przez Grölla i Dufoura. Dopiero Gazeta Narodowa i Obca faktycznie złamała monopolium Łuskiego.

Gazeta Warszawska była twierdzą ciemnoty i wstecznicstwa, eks-jezuita miotał w niej inwektywy na rewolucję francuską i od chwili powstania Targowicy otwarcie sprzyjał zdrajcom. Drwili też sobie z niego i używali, ile wlezie, na nim stanisławowscy libertyni. Pisał o nim Węgierski w epistole poetyckiej do księdza Tomasza Węgierskiego:

Pełny śmiesznych konceptów pocieszny Łuski
 Fanatyzmu nam jeszcze czasy przypomina.
 Za to, że jezuitów wyrokiem obala,
 Zły na Ganganellego, szkaluje Pombala.
 I będąc w ostrzeżeniu każdej wady pilnym,
 Powiada, że choć papież, Klemens był omylnym.

Ale walka z Łuskim i jego gazetą zaczęła się na ostre dopiero w okresie sejmu czteroletniego. O Łuskim wiele anegdotycznych szczegółów opowiada Bartoszewicz⁴¹, dokładnie natomiast walkę dwóch pism i dwóch obozów przedstawia w swojej książce Dihm⁴². Tam także podaje fragmenty obu edycji wiersza. Dla nas jest rzeczą ważną, że jeszcze w marcu 1791 r., przynajmniej w niektórych kołach obozu reform, broniono Trembeckiego, cytowano ustęp z jego wiersza, z r. 1781, *Do Najjaśniejszego Pana*, i nazywano poetę „polskim Wirgilim”.

⁴¹ Julian Bartoszewicz, *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*, Petersburg 1856, t. I, *Gazeta ks. Łuskiego*.

⁴² Jan Dihm, *op. cit.*, s. 98 i n.

Kto był autorem wiersza *Do piszących Gazetę Narodową*? Anonimu tego Dihm nie próbuje rozwiązać. A przecież odpowiedź ks. Łuski przyznosi chyba rozwiązanie zagadki.

Chwaląc Paryż, bójcie się buntu z Tańhomina,
Czy was taki przestrzega eks-mnich, czy Ł...

Ów eks-mnich, to przecież eks-pijar Franciszek Ksawery Dmochowski. I niewątpliwie on jest autorem tego wiersza. O jakąkolwiek sprawę potracimy w tych latach, wszędzie natrafiamy na ślad Dmochowskiego. Jego działalność w okresie sejmu czteroletniego i potem, aż do zdobycia Pragi, czeka ciągle na zarys monograficzny. To są właśnie najlepsze lata Dmochowskiego, lata jego radykalizmu. Droga jego życia jest typowa, obnaża cały ideowy upadek polskich jakobinów po klęsce powstania kościuszkowskiego; na tym tle dopiero rysuje się z całą jasnością prawdziwy demokratyzm Kościuszki.

A teraz obie wersje wiersza z pierwodruku ⁴³:

DO PISZĄCYCH GAZETĘ NARODOWĄ

Edycja pierwsza

Wpółśród wojen ościennych, przy męstwa pomocy,
Gdy Polak zrzucił jarzmo hańbiące Północy,
Rząd stanowiąc, pomiędzy świętymi ustawy
Wolność pism najświętszymi, obwarował prawy,
Aby naród, gdy wolność dowiecpi ośmieli,
Podobnych jak Ateny miał obywateli;
Wy, chwalebnej ujęci zapalem ochoty,
Szacowne poświęćcie współziomkom przymioty,
I życzliwi kochanej Ojczyźnie Polacy,
Dajecie nam żądane owoce swej pracy.

Tam prawda, rozum, światło i czysty rozsądek.
Kształt nowy daje rzeczom i myślom porządek.
Nie widzę w piśmie waszym uwielbienia dumnych,
Pochwał eks-jezuitów, kazania rozumnych,
Wiwatów trybunalskich, uwag niepotrzebnych,
Przypisków osobistych, obchodów pogrzebnych,
Doniesień nieciekawych, kto się i z kim żeni,
Komu suczka zginęła, grosz wzięto z kieszeni.

Ale czytam, dlaczego sejmujące stany
Odrzuciły przysięgi projekt im podany,

⁴³ Bibl. Czart., 36724; dwie karty b. m. i r.; dopisek ręką: „Wojna gazeciarszów warszawskich”.

Co się na europejskich państw teatrze dzieje,
Że dla Ojczyzny wolny wieśniak spiże leje;
Wiele pieniędzy w skarbie, co się wojsku płaci,
Co w dodatku starostów cały naród traci.

Sejm Francuzów bezstronnym opisany piorem,
Nie mazany ohydny czernidła kolorem,
Przychylni dla wolności, schowani w jej łonie,
Nie chwalicie siedzących tyranów na tronie:
Którzy dla próżnej sławy kraju niszczą siły
I zimnym okiem sypią z ciał ludzkich mogiły.

Długo waleczny Francuz, wzwyżcajon do nędzy,
Dostarczał z krwawej-pracy na zbytki pieniędzy;
Długo, aż wspomnieć przykro, wszystkie kraju płody
Trawiła krew królewska, psiarnie i ogrody;
A Burbończyk lubieżny, gdy wśród zabaw skakał,
Biedny rolnik nad pługiem wyniszczony płakał.
Ludwik, sławny wojnami, choć się we krwi nurzył,
Choć krocie ludzi stracił, choć naród zadłużył,
Choć go ledwie nie zgubił w długim dni swych ciagu;
Podchlebstwo laur złożyło na jego posagu.

Przyszła czas, gdy się światło szerzej rozpostarło,
Wskazując wolność, maskę despotyzmu zdario;
Poznał człowiek swe prawa i do nich powrócił,
Kocha króla, lecz zbytek władzy jego skrócił.

Wam niemało lud winien, Rusie i Raynalu!
Wasze imiona, w twardym wryte metalu,
Na piersiach Francuz nosząc, późnym przeszle wnukom.
Wdzięczny za to, co winien jest waszym naukom.
Niechaj was złość eks-mnicha w Bastylii więzi.
Niechaj pali na stosach, wiesza na gałęzi,
Próżno się zasłużoną sławę wydrzeć kusi,
Was ród ludzki jak mistrzów swych szanować musi,
Wyście mu święte prawa odkryli człowieka,
Co winna społeczności rządowa opieka:
Że z dzikiego przechodząc do wspólnego stanu,
W rządcy ojcu się człowiek poddawał nie panu.
Któż was obwiniać będzie w tak chwalebnym dziele?
Tyraniji obrońcy! praw nieprzyjaciele!

Tak szacowni mężowie, dla światła narodu
Żadanego piór waszych dostarczajcie płodu.
Niech prawą cnotę od czezej rozeznacie chluby,
Niech wie, kto szczęścia kraju pragnie, a kto zguby.
Niechaj się coraz nowym przekonania dowodem,
Że kochany król trzyma z kochanym narodem.
Niechaj po wojewodztwach te wznawia oklaski,
Których stokroć cnotliwej godzien piastun laski;
Rzucajcie na tę ziemię czystych zdań hasiona,
Przyjmą się, bo Augusta pracą uprawiona.

Dziś, jak pisze Trembecki, nasz Polski Wirgili,
Wspominając, jakeśmy za Augustów pili,
„W te szafy pisma tłocząc, gdzie stały napoje,
Czerpa Polak obfite roztropności zdroje”.

Niech was prześladowanie tym więcej zagrzewa;
Wiecie, czego się stałość, choć późno, spodziewa,
Na próżno się nienawiść przeciwko wam miota,
Przed światłem prawdy musi ustąpić ślepotą.
Niech was szczypie, niech grozi buntem z Tarchomina
Takich pogroźek sam się przełęknie Ł.....

Utrzymajcie rozumu i narodu sprawę
I do tyłu zaszczytów tę przydajcie sławę:
Że od was, co zapewne nie mała zaleta,
Wyszła godna wolnego narodu Gazeta.

S. O. P.

TYCHŻE WIERSZÓW

edycja druga, przejrzana i od omyłek poprawiona, zachowawszy nienaruszony
cały skład wierszów i nienaruszone wszystkie tych wierszów spadki, czyli ka-
dencje, nawet i ową częstochowską kadencję: nurzył — zadłużył.

Wpośród wojen ościennych, przy męstwa pomocy,
Gdy Polak zrzucił jarzmo hańbiące Północy,
Rząd stanowiąc, pomiędzy świętymi ustawy
Wolność pism ostrożnymi obwarował prawy,
By naród, gdy dowcipy zbyt wolność ośmieli,
Nie miał tak jak w Paryżu złych obywateli.
Wy, zbyt śmiałym zapałem ujęci ochoty,
Chcecie wpajać w nasz naród francuskie przymioty.
Pomnijcie, proszę, na to, żeście wy Polacy;
Czyż na zepsucie polskiej użyjecie pracy?

Gdzie ów o książkach nowych przyrzekły rozsądek,
Gdzie nowy, obiecany, wszem rzeczom porządek?
W prospekcie przyrzekliście tyle rzeczy dumnych;
Ten fortel dobrze znany od ludzi rozumnych,
Pochwał własnych kładnicie tyle niepotrzebnych,
Jakich ledwo usłyszysz na aktach pogrzebnych.
To z daną obietnicą cale się nie żeni,
A dubeltową płacę macie do kieszeni.

Co naród, co tu myślą sejmujące stany?
Że do obrad publicznych na sejm ktoś podany,
Mając dość do roboty, co się w Izbie dzieje,
Zakazane od króla, on gazety leje (a),
Uwiedziony nowością, jaki taki płaci,
Przeczytawszy, żałuje, że pieniądze traci.

Bunt Francuzów podchlebnym napisany piorem,
Zdań szkodliwość łagodnym upstrzono kolorem.

Kto w zdaniach wychowany na Raynala łonie,
Każdy u niego tyran, co siedzi na tronie.
Choćby skore do nowych zdań ciągnęły siły,
Cześć ku Bogu, ku królom, miej aż do mogiły.

Długo waleczny Francuz, chociaż doznał nędzy,
Dostarczał z krwawej pracy na wszystko pieniędzy;
Obfitował kraj w wojsko, w skarb i w ziemi płody,
Stawało (acz zbytecznie) na psy, na ogrody;
Śród zwycięstw, lada oracz od radości skakał,
Chociaż płacąc podatek, nieraz pierwszej płakał.
Ludwik, sławny wojnami, choć się we krwi nurzył,
Choć krocie ludzi stracił, choć naród zadłużył,
Atoli Wielkim został w zwycięstw swoich ciągu,
Francyja laur złożyła na jego posągu.

Przyszłedł czas; buntownictwo, gdy się rozpostarło,
Tak sławny kraj francuski z ozdób swoich zdarło.
Do wieków barbarzyńskich wstecz Francuz powrócił,
Gdy powagę zwierzchności i monarchy skrócił.

Wam winniśmy, Wolterze, Russie i Raynalu
(Żelaznego za pisma godniście metalu),
Że dawnej Francuz sławy nie prześle już wnukom;
Szlachty nie ma, to waszym winien jest naukom;
Że zgaja Eks-Francuzów króla swego więzi,
Zacnych obywatelów wiesza na gałęzi;
Że się też sama zgaja i na ołtarz kusi,
Że uciekać z kościoła kapłan, biskup musi,
Wyście to dzikie prawa zmyślili człowieka,
Gdy wam źle pobłażała rządowa opieka;
Zepchnęliście Francuzów do takiego stanu,
Że nie chcą być posłuszni ni Bogu, ni panu;
Któż was wychwalać może w tak szkaradnym dziele?
Chyba boskich i ludzkich praw nieprzyjaciele.

Mężowie na sejm walny wybrani z narodu,
Zbawiennego prac w Izbie dostarczajcie płodu;
Nie szukajcie z Gazety ni zysku, ni chluby,
Wasza sława na sejmie bronić kraj od zguby.
Wie kraj (bez waszych gazet) nie jednym dowodem,
Że (przy swych PRZYWILEJACH) trzyma KRÓL z Narodem.
Wie, że po wojewodztwach głośnie są oklaski,
Których stokroć cnotliwy godzien piastun laski.
Sypcie na rolę obrad czystych zdań nasiona,
Przyjmą się, bo KROLEWSKĄ pracą uprawiona.

Niech też szczyrze przyzna się ów polski Wirgili
(Który pisze, iż nadto ojce nasi pili),
Że w szafach ksiąg złotych pełno, gdzie stały napoje,
Kiedyś wino, dziś pijem bezbożności zdroje
(A prawdę szczyrze mówiąc, pije się oboje).

Wydawca pierwszych wierszów, co was źle zagrzewa,
 Od was samych wdzięczności niech się nie spodziewa.
 Sromotne on wyrazy i na króle miota,
 Iść za takim byłaby ostatnia ślepota.
 Chwając Paryż, bóje się buntu z Tarchomina;
 Czy was taki przestrzega eks-mnich, czy Ł.....
 Utrzymujcie wam na sejm powierzoną sprawę,
 Szanujcie przywileje, chciecie mieć sławę,
 Bo to przed całym Krajem niewielka zaleta,
 Że przez was ZAKAZANA wychodzi GAZETA.

(a) Dawna Gazeta Warszawska ma przywilej Króla Imci: *cum jure exclusivo*.

Prawdopodobnie z r. 1789 pochodzi pierwszy ze znanych nam ataków na Trembeckiego. Jest on odpowiedzią na jego wiersz, *Liman*, zwrócony do księcia Karola de Nassau, awanturnika i kondotiera, który w służbie francuskiej odznaczył się przy zdobywaniu Gibraltaru w r. 1782, potem przebywał w Polsce, na sejmie r. 1784 otrzymał indygenat, ożenił się z księżną Sanguszkową z domu Gocką i przeszedł do służby rosyjskiej. W czerwcu 1788 pobił flotę turecką na Limanie, a w dwa lata później zakończył swoją karierę wojskową przegrywając wielką bitwę morską z Gustawem III. Wiersz Trembeckiego miał wyraźny charakter polityczny. Zgodnie z planami króla, Trembecki próbował rozpętać nastroje antytureckie. Temu celowi służyła szeroko zakrojona kampania agitacyjna, której najbardziej znanym momentem jest ów słynny Karuzel z r. 1788, połączony z odsłonięciem pomnika Sobieskiego. Nagłe przypomnienie Sobieskiego było wcale zręcznym chwytem propagandowym, który miał umożliwić wykonanie planów Stanisława Augusta. Na zjeździe kaniowskim w r. 1787 król zaproponował Katarzynie, aby Polska przystąpiła do wojny z Turcją. Dziewięć miesięcy minęło, zanim nadeszła odpowiedź — odmowna. Tymczasem król kampanię antyturecką w kraju potęgował. Sobieski i tradycje odsieczy wiedeńskiej miały do tego dopomóc.

Stąd wiersz *Liman*. Ogłosił go Trembecki, swoim zwyczajem, pod pseudonimem, tym razem jako Marewicz⁴⁴. Odpowiedź na ten

⁴⁴ Prawdziwy Marewicz był autorem pięciu czy sześciu komedii i oper, *Projektu nieuskrętnionego* prozą i wierszem, i wielu tomów poezji. W *Biografii Estreichera* podany jest jego wiersz *Do stanów sejmujących* o tendencji wyraźnie antypruskiej. Nie mogłem tego utworu odnaleźć, a podejrzewam, że jest także pióra Trembeckiego.

wiersz musiała cieszyć się wielką popularnością, bo znajdujemy ją niemal w każdym z rękopiśmiennych kodeksów okresu⁴⁵.

NA LIMAN

O ty, co się nazwawszy dawniej Azaryczem,
Śmiesz to jeszcze przed sejmem zwać się Marewiczem (a).
Wiersz twój zawsze to światu niepłonnie wyjawi,
Że trąba w Helikonie twoje imię sławi.
Nie podobna Ci zrównać rymu twego składem,
Jest on dla wierszopisów wzorem i przykładem,
Pozwól przecie, niech pióro, okurzone z prochu,
W kastalskiej zmaczam wodzie śpiewając po trochu.
Liman twój wpadł mi w ręce; pomyśliłem sobie,
Chwalił też Erazm głupstwo, lecz w innym sposobie,
Bo pytam, przez cóż tedy pomnożył zaszczyty
Ten indygenat naszej Rzeczypospolitej.
Mądry uważa pierwszej, co, jak, czemu robi?
Do celu zawsze śródki skuteczne sposobi.
Niszczyć Turka, jakiż w tym Polak cel mieć może,
Chyba, żeby bogacił swej niewoli stroże.
Wierzę, że awanturnik, aby został panem,
Raz leci pod Gibraltar, drugi pod Limanem.
Coż straci, jeśli zginie z zuchwałego kroku?
Księstwo? Ale go nie ma syn z lewego boku.

*

Nie można tych winować, co w porę spokojną
W służbę weszli niemiecką przed dzisiejszą wojną,
Chęcią właśnie nauki poświęcili siebie.
Honor zabrania służbę porzucać w potrzebie.
Był w wojsku Poniatowski, został rannym, za czem
Przynosi Polszcze zaszczyt męstwo pod Sawaczem.
A Nassau, cóż by wskórał z śmiałego zapędu?
Zbyt Hassan zbłądził, lecz błąd nie wymawia błędu.
Dajże pokój zwycięstwom takim, Marewiczu,
Co ust naganę nie chwał w Polaków obliczu.
A raczej, gdyć tak pięknie Apollo napusza,
Chwał Polaka, którego wielkomyślna dusza
W tej nieszczęśliwej toni bronić się zabiera
Ojczyznę, w której wolnym rad żyje, umiera.
Tego, który majątek swym znojem nabyty
Oddając na obronę Rzeczypospolitej,
Nie sprzedając za ruble współziomków i braci,
Z krwawej pracy dochody publiczne bogaci.
Tego, co zna narodu udziałnego prawa,

⁴⁵ Tutaj podajemy ją z rękopisu Akad. 613, s. 197.

A przy Bogu, wolności i prawach obstawa.
 Tych wynoś, których naród powszechnie szacuje,
 W których prawdziwy zaszczyt dla Polski znajduje.
 A wreszcie Tyrteusza pięknym idąc śladem,
 Weź trąbę, zapal ziomków chwalebnym przykładem.
 Wspomnij imiona godne nieśmiertelnej chwały,
 Przed którymi sąsiedzkie mocarstwa pierzchały.
 Śpiewaj, trąb, krzycz wreszcie, niechaj cię to boli,
 Że się dźwignąć z potomnej nie można niewoli,
 Która gnębi pod pięknym gwaranta nazwiskiem,
 Imienia już upadkiem zagrażając bliskiem.
 Że zdrajca, kto jurgielty zagraniczne bierze,
 Aczby przysięgi nie zdradzać, przysięgnie nieszczerze.
 Że kupiona fortuna, złoczynstwem zebrana.
 A hańba bardziej szpeci wielmożnego pana.
 To godne twego pienia, wiersz taki wawrzynu.
 Rzeknie Ojczyzna: — Robisz to, co możesz, synu. —
 Inaczej, wybaczone, ale prawdę wyznać muszę:
 Ty masz szczególnie imię, ja Polaka duszę.

- (a) Trembecki wydał przed kilku laty komedię *Syn marnotrawny* pod imieniem Azarycza, powyższy zaś *Liman* jest pod imieniem Marwicz; słusznie, chociaż nędznym wierszem, wykpił go autor tej *Odpowiedzi*, iż Trembecki swego talentu tak marnie używał (przy-
 pis kopisty).

Ostatni wiersz, jaki podajemy, pochodzi prawdopodobnie także z r. 1789, a bardzo możliwe, że jest i tego samego pióra. Jest to gwałtowny, ale bardzo sprawiedliwy paszkwil na Łuskinę za wysługiwanie się Stackelbergowi i Katarzynie II. Przy sposobności uderzony został Trembecki. Autorstwa nie udało mi się odkryć. Fragmenty tego wiersza drukował Nowak⁴⁶. Tutaj podajemy go w całości⁴⁷. Wart jest zresztą druku, nie ze względu na swą wartość artystyczną, ale jako ciekawy dokument polityczny.

DO KSIĘDZA ŁUSKINY

A ty, widzę, strawnego żołądka Łuskino!
 Łają cię, a ty wszystko drwiącą zbywasz miną.
 Nikt z ciebie nie jest kontent za twoje nowinki,
 A ty na to nie zważasz, stroisz z tego drwinki.
 Już ci nawet dawali zdrowe ostrzeżenia,
 Że podchlebiasz w gazetach, że łiesz bez sumienia,
 Że się łasisz Moskałom, że trwasz w stale,
 Jak gdyby się to ciebie nie tykało wcale.

⁴⁶ Nowak, *op. cit.*, s. 96 i n.

⁴⁷ Rkps Akad., 615, s. 600.

Pamiętaj na to, księżu, że ci za to płacą,
Że masz znaczne dochody, kaci wiedzą, za co,
Że znalazłby się taki człowiek pracowity,
Co by pisał gazety lepiej niżeli ty,
A biorąc przyzwoite robocie dochody,
Służyłby publiczności do większej wygody.
Przywilej gazeciarza masz, a w nich nie nie ma,
Piszesz tak, że się jedno drugiego nie trzyma.
Zapomniawszy, czym jesteś, chcesz być kaznodzieją,
Piszesz tak, że się słowa nawet ci nie kleją.
Piszesz dziwy nie pomniąc, że w twojej gazecie
To być ma, co nowego dzieje się na świecie,
Polityczne nowiny, przypadki ciekawe,
By można pożytkować z nich i mieć zabawę.
Lecz z twoich gazet jakież mieć można nowiny?
Ugryzasz muzułmanów bez żadnej przyczyny,
Jak możesz, tak im szkodzisz, poniżasz ich wcale,
Mówisz, że zwycięzcami są zawsze Moskale,
Że dzielnych Rosyjczyków potęga tak główna,
Że im nigdy turecka siła nie wyrówna.
Skąd się bierze, żeś tak jest Moskalom życzliwy?
Czy i ciebie zapłacił ten dwór niegodziwy?
Czyli wprzód, nim ci przyjdzie gazetę drukować,
Sztackelbergowi najprzód masz ją pokazać?
By ten hardy Rosyjczyk, cap z wielkimi rogi,
Co może za granicą brał tęgę batogi,
Przeczytał wprzód gazetę, czy w niej nie ma czego,
Co by słabość znaczyło dworu moskiewskiego?
Możesz zdjęty wdzięcznością ku tej monarchini,
Która wiele waszemu zakonowi czyni,
Wielbiąc jej sławne dzieła, wynosząc jej czyny,
Czczysz wielkimi litery imię Katarzyny?
Jeżeli cię rzetelnie wdzięczność pisać zraża,
Podziękuj za przywilej, co masz, gazeciarza.
Tak zrób lepiej, niżbyś miał przez fałszywe wieści
W republikańskich sercach pomnażać boleści.
Cóż nam Turcy zrobili, czy że są poganie?
Za pochop nienawiści ku nim ta myśl stanie.
Czyż przeto, że nabożny Turczyn w swym meczecie
Nie w ten sposób czci Boga, co na całym świecie,
Należy opuszczając go dla złej przygody
Dać czarnej niewdzięczności ku niemu dowody?
A nie wiedząc, czy będzie z Europy wygnany,
Prócz niesławy na siebie ściągać i kajdany?
Nie tak czyni człek, który czuje należycie,
Jak zasłużyć wdzięcznościom, nadgradzać sownicie.
Nie chlubmy się hańbiącym ludzkość przywilejem,
Wiemy, czy nie dość na tym, że jest dobrodziejem,

Zawdzięczyć mu należy, że choć poganinem,
Nie zhańbił rzetelności ku nam żadnym czynem,
Jest nadto uciśnionym, wart jest, by go wspierać,
Dzielić laury zwycięskie z nim albo umierać.
On to, gdy nam drapieżnych sąsiadów moc cała
Granice tak rozległe znacznie okrawała,
Gdy Polska, pogrążona w bezczynnej niemocy,
Obcych państw nadaremnie żądała pomocy,
Chcąc dać poznać, jak szczerze trwa w przymierzu z nami,
Bił się za krzywdę naszą żwawo z Moskalami.
Jak są z nami w przymierzu zawsze stali, a my
Jakże też zachowanie wiary nadgradzamy?
Czy, że przechowujemy ich nieprzyjaciół,
Zamiast co ich z Turkami gnębić mamy wspólnie?
Uzbrajamy się na nich, choć w traktatach stali,
Nie mają myśli teraz, by nas zaczepiali,
Mimo taką nieufność, którą do nich mamy,
Z ich strony nieprzyjaznego nie nie doznawamy.
A tymczasem Moskalów po cóż nam ocalić,
Co na Polski ruinach chcą państwo utrwalić?
Po cóż nam tych rabusiów tak cheiwych ochraniać,
Po cóż krwawego wilka przed psami zasłaniać?
Który Turków gnębiwszy, wygnawszy z Europy,
Do zabrania ze szczętem nas znajdzie pochopy.
Po co nam ich wychwalać? czy potrzeba tego,
By zgromiony uwielbiał gromiciela swego,
A jęcząc pod nieznośnym ciężarem niewoli,
Czemu szczerze nie mamy wyznać, co nas boli?
Za cóż nam od Minerwy teraz sięgać rady,
Od której mamy dowód oczywistej zdrady?
Bądźmy Turkom życzliwi, na cóż traktat łamać,
Dla podłego podchlebstwa jak Trembecki kłamać (a)?
Wglądać w przyszłość śmiertelnym nikt nie może okiem.
Trembecki jest poetą, ale nie prorokiem (b).
Wróżba jego, chociaż jest przyjemna i miła,
Widziemy, że się teraz wcale nie sprawdziła.
Dwie komety się zeszły, my szczęśliwi może,
Prawda, bo nam do reszty Moskal zjada zboże.
A o nieszczęście nasze troskliwy i czuły,
Za pszenicę daje nam weksle i ceduły.
Przestańże więc, Łuskino, iść podchlebstwa torem,
Pisz rzetelne nowiny, pisz bezstronnym piorem.
Inna rzecz przed się pisać, inna, kiedy płacą,
Podchlebstwem najpiękniejsze rzeczy walor tracą.
Za cóż tedy nie miałbyś pisać trochu śmieli,
Ze chcą, by odwołany został Corticelli,
Ze każdy, co ojczyznę swoją szczerze kocha,
Żąda, by z Wiednia zaraz odwołano Włocha,

Że chciano by wyrazić, iż to odwołanie
 Jest za złe interesów państwa sprawowanie,
 Że łaskawy król, nie chcąc ostrości przykładu,
 Wzruszony takim grzechem, nie chciał jeść obiadu.
 Ksiądz sekretarz, by także dał dowód czułości,
 Czytając dekret użył przewrótnej chytrłości.
 Lub jeśli zechcesz pisać rzeczy prawe wcale,
 Pisz, jak się Turcy bronią Moskałom zuchwale,
 Że król pruski, żądając powiększyć granice,
 Gdańsk bierze i królestwa ściska okolice.
 Takie rzeczy w gazetach mieścić nie zaszkodzi,
 Gdyż podobna nowina każdego obchodzi.
 Jeśli zaś zechcesz zostać czei powszechnej celem,
 Pisz tak, iżbyś pokazał, żeś obywatelem.
 A zaś z *Pisma świętego* wytworniejsze zdania
 Nie umieszczaj w gazetach, lecz kładź do kazania.
 Nikt cię z mądrych nie będzie śmiał strofować o to,
 A będziesz gazeciarzem wraz i patryjotą.

- (a) Wiersz jego pt. *Gość w Heilsbergu* radzi trzymać się Moskwy.
- (b) Trembecki w *Liście do Naruszewicza z okazji wyjazdu królewskiego do Kaniowa* mówi:

Gdy się dwie zgodne zejdą planety na niebie,
 Rokują stąd śmiertelni szczęśliwość dla siebie.